№ 39. Warszawa, dnia 27-go Września 1908-go roku. Rok XLIV

BLUSZCZ

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:
We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80; półrocznie rub. 3 kop 60; rocznie rubli 7 kop. 20.
Na Pradze w księgarni S. Rzymskiego, Wileńska, 4.
Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50.
Cena numeru pojedyńczego kop. 20.

Wychodzi pod kierunkiem literackim
Zofii Seidlerowej.
Ekspedycya główna: ulica Nowy-Swiat, 41.
Ogłoszenia przyjmuje Administracya „Bluszczu" po kop. 15 za wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austryackiem: we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie złr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cent. 50.
W Krakowie u D. E. Friedleina: kwartalnie złr. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cent. 50.
W W. Kś. Poznańskiem dla abonentów „Dziennika Poznańskiego." w Poznaniu kwartalnie 3,60 mk.; z przesyłką pocztową 4,30 mk.

Kobieta polska wobec alkoholizmu.

Są zagadnienia niejednokrotnie bardzo doniosłe i żywotne, mające specyalnie ważne znaczenie dla kobiet wobec których kobiety polskie dotąd nie wypowiedziały się jeszcze zbiorowo, nie zajęły wyraźnego stanowiska. Do takich kwestyi, w stosunku do których, ogół naszych kobiet zachowuje dotąd stanowisko bierne lub wyczekujące, należy i kwestya alkoholizmu.

Alkoholizm, to straszna zmora ludzkości całej, zwraca się wprost bezpośrednio ku kobiecie. Całe brzemię tego nałogu, występującego dotąd u nas w ostrzejszej formie wśród mężczyzn, ciężarem swoim przygniata życie rodzinne kobiety, zwyradnia je, miażdży jej szczęście, obniża poziom moralny atmosfery rodzinnego środowiska, słowem, staje się przyczyną niezliczonych nieszczęść, których skutki ponosi kobieta.

Zdawałoby się, że wobec swego osobistego wroga, bo za takiego musi kobieta XX wieku uważać alkohol, powinna ona zająć stanowisko nietylko nieprzychylne, ale wprost obronne.

Kobieta nie może zadowolnić się tylko teoretycznem uświadomieniem w tej dziedzinie. Zapewne, uświadomienie jak w każdym tak i w tym wypadku jest koniecznem, od tego trzeba zacząć, ale następstwem jego winno być stanowisko zdecydowane, energicznie obronne, gdyż innem być ono nie może wobec tego podjadka, który psuje nam od korzenia to wszystko, co kochamy i dla czego najcięższe ofiary ponieść jesteśmy gotowe. Ale czy to nie przesada ze strony zwolenników ruchu trzeźwości to, co opowiadają oni o szkodliwości używania alkoholu.

Czy uczeni, lekarze, chemicy, fizyologowie, przyrodnicy, prawnicy i moraliści słusznie oskarżają o rozliczne zbrodnie alkohol, pod wpływem którego poeci po wsze czasy pisali cudne erotyki, cancony i romantyczne ballady. Ten alkohol, który w genialnym grzeszniku Verlainie niecił ekstazy duchowe i z ulicznika paryzkiego, z cygana kabaretowego, z cynika, przeradzał go w mistyka, tworzącego natchnione hymny na cześć Stwórcy Wszechrzeczy i naiwnego piewcę cnót Przeczystej Panienki, godnego stanąć obok św. humanisty Franciszka z Asyżu.

A „Kwiaty grzechu" Baudelaire'a czyż ich potworna, hypnotyzująca piękność da się pomyśleć bez podniet, czerpanych z szampana lub absyntu.

A weźmy choćby naszą ostatnią literaturę, znaną pod nazwą literatury „Młodej Polski". Czyż ta więź podzwrotnikowych roślin o upajającej woni, przedziwnem bogactwie barw i kształtów, podbijająca wszystkie zmysły człowieka, hypnotyzująca go i ujarzmiająca mocą potężnego, nieuchwytnego czaru, da się pomyśleć jako twór artysty pijanego li tylko szałem natchnienia, który w nim wznieca Sztuka.

Zaprawdę nie!

Alkohol w tej lub w innej postaci ma więc choćby wobec sztuki swoje zasługi. Jest on ojcem, jeśli nie legalnym to naturalnym wielu pięknych, nieraz nawet podniosłych utworów z dziedziny Piękna. Niepodobna zaprzeczyć, że poeci, malarze, pisarze alkoholicy dali światu wielkie dzieła, literatura rosyjska np. może dlatego ma w sobie tyle smętu i grozy majestatu pełnej—i wielkości, że najwięksi twórcy jej do krwi serca, jaką pisali swe dzieła, dolewali obficie wódki. A wielu z nich twierdziło, że Rosyanin nie byłby zdolny żyć życiem żywego człowieka, gdyby od czasu do czasu nie szukał zapomnienia w tej nowoczesnej letejskiej wodzie, jaką dla naszego wieku jest wódka.

A więc alkohol ma i swe zasługi i to zasługi w dziedzinie największej, bo w dziedzinie sztuki a więc w tej sferze, której wpływ na życie ludzkie jest tak ogromny, że Słowacki w swym głębokim filozoficznie dziele w Samuelu Zborowskim nie waha się rzec:

„Sztuka to rzecz wielka
„Narodów całych często zbawicielka".

Tak, były ludy, które zbawiła i od znikczemnienia uchroniła wielka sztuka i wierzę mocno, że rodacy moi będą jednym z tych ludów przyszłości, który odrodzony zostanie przez wcielenie w życie idei przekazanych nam przez wielką sztukę, którą tworzyły duchy Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Norwida, Wyspiańskiego.

Wymieniłam cztery wielkie imiona, do żadnego z nich nie można przyczepić etykiety alkoholika, gdyż wszyscy pili umiarkowanie, a o jednym z nich wiemy z dzieł o ruchu filareckim traktujących, że słynął z nadzwyczajnej wstrzemięźliwości w używaniu trunków i niejednokrotnie na ucztach studenckich wychylał zdrowie — mlekiem, co mu nie przeszkadzało jednak układać pieśni tryskających tężyzną młodości, kipiących warem młodej krwi.

Bo Mickiewicz, „kochanek Muz" wiedział, że geniusz poetycki w chwili największego napięcia objawiający się aktem twórczym nie potrzebuje brać podniety od ziemskich środków.

Artysta z „łaski Bożej" w chwili tworzenia jest podniecony, stokroć silniej samym aktem twórczym niż bywał nim Grek starożytny, po wychyleniu amfory stuletniego, ognistego jak płomień a łagodnego jak pieszczota kochanki — Falerna. On wiedział, że ci, co obcują twarzą w twarz z bóstwem tajemniczem, któremu na imię — Sztuka, nie po

trzebują uciekać się do pomocy ziemskich sztucznych podniet, aby popaść w stan zachwycenia, kiedy to artyście przybywa ten szósty zmysł którym dostrzega to, co jest zakryte przed oczyma zwykłych zjadaczy chleba.

Wiadomo, że między wielkiemi umysłami, które z myśli ludzklej wznosiły misterne tumy systemów filozoficznych i atomy mądrości gromadziły mozolnie i wytrwale do ogólnego skarbca ludzkości mało było takich, którzy prowadzili swych uczniów ukwieconymi i winem płynącymi ścieżkami, którymi pogodny Grek Epikur, wodził orszak swych adeptów, strojnych w wytworne szaty z wieńcami róż na skroniach, a natomiast długi szereg mędrców surowymi usty głosił umiarkowanie w uciechach życia jako przykazanie, obowiązujące tych zwłaszcza, co bogom zagadki bytu wydzierać mają, co odważną stopą nad zawrotnymi przepaściami chodzić chcą, co w słońce prawdy na każdy dzień nieulękłem okiem patrzą i w księdze przeznaczeń ludzkości biegle odczytują to, co się jutrem zowie.

A weźmy inny rodzaj mędrców. Tych, co wiedzą ścisłą się zajmują, co po laboratoryach ślęczą lata całe nad odkryciami, co podpatrują życie roślin, zwierząt lub owadów. Tutaj na podstawie monografii z życia wielkich uczonych z całą pewnością odpowiedzieć możemy.

Między uczonymi zajmującymi się badaniami ścisłemi do nadzwyczajnych rzadkości należy człowiek nieumiarkowany.

Na podstawie tych danych twierdzić można, że prawdziwie wielcy ludzie przekonali się już dawno, że umiarkowanie przedłuża życie, potęguje pamięć i sprawność władz umysłowych wogóle, umacnia wolę i wytrwałość, potęguje roztropność i energię.

Jako istotnie podobne spostrzeżenia robili w tej dziedzinie już mędrcy przemawiający z kart ksiąg świętych Egiptu, Indyi, Palestyny.

Dla nas, Polaków, znaczenie większe mogą mieć głosy tych ludzi, którzy na bieg życia wewnętrznego narodu potężny wpływ wywarli lub wywierać go poczynają. Mickiewicz w swojej Ewangelii narodowej w księgach Pielgrzymstwa mówi: „Niektórzy z was zaczynali rady... do których trzeba miłości i zgody, zaczynali je przy obiadach i wieczerzach od jedzenia i picia.

A któż kiedy widział, aby brzuch pełny dawał mądrość, a głowa pijana zgodę, aby z mięsa i wina wskrzesić ojczyznę? I dla tego rady takie nie udają się bo jaki początek taki koniec. A lekarze wiedzą iż dziecko poczęte z ojca który się objadł i opił głupie jest i nie długo żyje“.

A u Szczepanowskiego, w którym tak żywotnie wciela się idea narodowa w aforyzmach o wychowaniu napotykamy taki:

„Karty, butelki i dziewki więcej straciły majątków, więcej życia poniszczyły, aniżeli wszystkie konfiskaty i więzienia polityczne. Matki, które to czytacie, zapamiętajcie *duszą* te słowa i pomnijcie, że waszym obowiązkiem jest, opancerzyć pierś syna wstępującego w życie, w tak hartowną wolę, aby jej te trzy pokusy nie przemogły“.

Cóż jednak kobiety nasze robią w tym kierunku? Bardzo mało, prawie nic. U nas, jak się rzekło, kobiety nie interesują się nawet poważnie walką z alkoholizmem, jaką podjęli ludzie zgrupowani około Towarzystwa wstrzemięźliwości „Przyszłość“, mającego swą główną siedzibę w Warszawie a rozrzuconego po całem Królestwie, bo niema już prawie większego miasta w Królestwie, gdzieby Towarzystwo to nie miało swoich oddziałów. Otóż do ruchu tego mało, zbyt mało garnie się kobiet ze sfery inteligencyi. Wśród Zwolenniczek swoich młody ten ruch liczy już dwie znakomitości ze współczesnych kobiet polskich, bo sławnego ekonomistę dr. Golińską-Daszyńską i genialną poetkę, Maryę Konopnicką przez którą ułożony hymn abstynencki śpiewany jest przez wszystkie Towarzystwa abstynenckie polskie we wszystkich trzech zaborach *).

Hymn ten, mając zagrzewać do walki z alkoholizmem odznacza się iście rycerskim rytmem i podniosłą treścią, głosi on:

„Nigdy rab w żądzy łańcuchach,
Cudotwórczych nie miał sił,
Polska wstanie na tych duchach
Co odnowią krew jej żył“.

Tak, w tych słowach jest proroctwo dla nas. Kto jednak w pierwszej linii powinien się podjąć pracy nad zrealizowaniem go?

Któż inny jeśli nie kobieta. Jej zadaniem jest jeszcze ciągle dotąd tworzyć nowe obyczaje, ponieważ ograniczone lub w wielu krajach zupełnie jej nieprzyznane prawa polityczne nie dozwalają jej wpływać bezpośrednio na prawodawcze ustawy.

Stefania Bojarska
Czł. Tow. „Przyszłość“.

(Dokończenie nastąpi).

*) W Galicyi, przez czł. Tow. „Eleuterya“ (6000 czł.), w Poznańskiem „Wyzwolenie“ (2000 czł.), w Królestwie „Przyszłość“ (1000 czł.).

Eugenia Żmijewska.

PŁOMYK.

CZĘŚĆ TRZECIA.

TOM DRUGI.

Z duszy Doli ustępuje nagle trwoga.

... Przyszli tu nietylko źli ludzie.

D-r Żelwietr! Teraz już będzie dobrze!

— Niech mi pan poda rękę — prosi go głosem przyciszonym.

— To *ten* — rzuca jej w ucho brunet. — *Pas si jeune, que ça.* Musi być nudny. *Vous filez?* — dodaje głośno. — Nie zatrzymuję nigdy kobiet. Wracają same... Dowidzenia, za godzinę pod trzecim filarem. *Vous en aurez assez dans une heure. N'est—ce pas?*

— To ja! — szepce Dola i wspierając się na palce wymienia swe imię i nazwisko.

— Poznałem panią od pierwszego słowa — odpowiada jej d-r Żelwietr.

— Czy pan cioci Józi nie widział? — czuje, że jego o to pytać można. — Biedaczka musi być w rozpaczy. Tłum nas oddzielił.

— Chodźmy poszukać. I ją łatwo poznać pod maską...

— Pan zawsze dobry, nawet na maskaradzie — nie taki jak inni.

— Bardzo pani dokuczali?

— Strasznie! W życiu mojem nie słyszałam takich okropności.

— Po to się przecież idzie na maskaradę.

— Ja poszłam, żeby się zabawić, żeby doznać dużo wrażeń.

— Cel osiągnięty!

— Szłam tutaj z szaloną radością. Że też nigdy nie jest tak, jak się spodziewamy!

— Rad jestem, że tutaj było gorzej, niż pani sądziła.

— Dlaczego?

— Bo to panią może odstraszy od szukania silnych wrażeń. Bywają zawsze niebezpieczne. Cóż pani mówił hr. Korewicki? To słynny sportsman i zjadacz serc. Zna go cała Warszawa.

— Czy pan wie — on mnie wziął za mężatkę.

— Bawiło to panią?

— Z początku — tak.

— A potem?

— Trzy razy chciałam od niego uciekać, bałam się zostać sama.

— Czy pani się odzywała?

— Myślałam, że to człowiek dobrze wychowany.

— A tymczasem?

— Musi być bardzo zły i zepsuty...

— Nie oszczędzał pani uszu. Nikt nie jest do tego obowiązany na maskaradzie.

— Jednak pan mówi do mnie, jak gdybym była bez maski... A ja się panu teraz przyznam... chciałam właśnie intrygować pana...

— Czy to pani pisała wczoraj, wyznaczając mi miejsce pod trzecim filarem?

— Ja.

— Zkąd pani wie o obyczajach maskaradowych?

— Od kuzynki.

— Czy pan stał pod tym filarem?

— Nie.

— Czy pan się domyślił, że to ja pisałam?

— Tak.

— A dla czego pan nie stał?

— Wolę nie odpowiedzieć.

— Czy to coś dla mnie przykrego?

Milczał.

— To dziwna — mówiła — pan jest dobry, a jednak surowy. Pan się bawić nie lubi?

— Nie ze wszystkimi.

— A ze mną?

— Wolałbym, żeby się pani bawiła inaczej.

— Ja tu się wcale nie bawię. Bardzo mi smutno — nawet teraz, choć rozmawiam z panem, i choć się już nie boję.

— Pani przecież lubi strach.

— Prawda! Ale zkąd pan wie o tem?

— Wszak pani przyszła na maskaradę.

— Pan mi to ma za złe?

— Bardzo.

— I nie zechce już pan ze mną rozmawiać bez maski?

— Nie będę miał zapewne sposobności.

— Pan wyjeżdża z Warszawy?

— Nie.

— A jeżeli się gdzie spotkamy?

— Będę się kłaniał zdaleka.

— I już na zawsze stracił pan o mnie dobre mniemanie?

— Zupełnie dobrego nie miałem nigdy. W pani jest tyle sprzeczności!

— Tak, to prawda.

— Pani jest podniecona nerwowo.

— O, tak, tak! Bo ja jestem... Pan nie wie — tak mi jakoś smutno, ciężko...

— A nie słyszała pani o żadnem innem lekarstwie... nie aptecznem?

— I pan także, jak d-r Derkacz?

— Wątpię, aby d-r Derkacz przypisywał ten środek. Cóż on zaleca?

. . . Nie chce mi pani powiedzieć! Zresztą wiem z góry, że nie zgadzamy się w receptach — on o takim środku nie słyszał...

— To niech mi pan co przepisze — ja wszystko zrobię, byle mi było lepiej na świecie...

— Weselej? Na to znowu *ja* nie mam lekarstwa...

— A pan właśnie mógłby mieć wpływ na mnie...

— Po to mnie pani listem wezwała?

— Pan mi tego listu nie może darować.

— Więc cóż mi pani chciała powiedzieć? Słucham.

— Gdybym była najśmielsza, oniemiałabym na takie wezwanie.

— Na śmiałości pani nie zbywa.

— Prawda. Miewam takie wybuchy!

— Wszystko w pani jest wybuchem.

— Czy pan wie, że na wsi nazywali mnie *Płomyk*.

— Jabym panią nazwał: Błędnym ognikiem — to są blaski ułudne.

— Tak, bardzo źle zrobiłam, że przyszłam na maskaradę i że pisałam do pana. Wszystko to prawda, ale nie ma we mnie ułudy ani obłudy. Ja naprawdę jestem szczera — we wszystkiem.

— Czy pani chciała istotnie o coś mi się poradzić?

— Tak, nieraz myślałam, że pan jeden mógłby mi pomódz do zrozumienia życia, ludzi, ale pisząc ten bilecik, nie myślałam o tem — przyszła na mnie jakaś pustota — chciałam pana pointrygować, zmienionym głosem naopowiadać niestworzone rzeczy o sobie...

— Dlaczego *mnie* właśnie? Czy pani myślała, że mnie to zajmie? Czy chciała się pani zabawić moim kosztem?

— Nie, nie! Nigdyby mi to na myśl nie przyszło. I czyżby kto mógł drwić z pana... Z pana!

— Gdybym stał pod filarem, byłaby pani podeszła?

— Odrazu.

— Miała być ponsowa róża. A jednak jej niema.

— Zerwałam ją ze strachu przed innymi... Ale niech mi pan powie — dlaczego pan nie stał pod filarem?

— Dziś pani tego nie powiem...

— A innym razem ukłoni mi się pan zdaleka...

. . . .

— Przepraszam kolegę, wszak kolega towarzyszy pannie Żalinskiej? — pyta głosem przyciszonym d-r Derkacz. — To nie ciekawość — dodaje, widząc na twarzy d-ra Żelwietra chłodne zdziwienie, — wysłany jestem przez jej ciotkę.

— Ciocia! Mój Boże! A ja o niej zapomniałam... Gdzie ciocia?

— Pozwoli pani się zaprowadzić?

D-r Żelwietr już ramię Doli wypuścił.

— Żegnam panią.

Rączka Doli wysuwa się nieśmiało i ściska dłoń d-ra Żelwietra.

— Czy pani wie — mówi odchodząc z Dolą d-r Derkacz — że kolega miał prawo z podanej rączki zdjąć rękawiczkę i wycałować każdy paluszek — ale on o tąkie prawa nie dba. Myśli tylko o robieniu pieniędzy.

— Żeby oczyścić majątek rodzinny.

— Braknie mu jeszcze do tego ze stu tysięcy. Mówią, że pokryje to posag baronówny Derp.

— Nie słyszałam... Ale gdzież ciocia?

— Siedziała na tej ławce. Znudziło jej się widocznie.

— Mój Boże, cóż ja teraz zrobię...

— Zapomni pani o cioci, jak przed chwilą, wśród rozmowy z d-rem Żelwietrem.

— Ja już z nikim rozmawiać nie chcę.

— Więc panią odwiozę do domu.

— Za nic nie zostawię cioci samej. Ona tam zemdleje z niepokoju.

— Bo też to był pomysł!

— Niech mi już pan nie dokucza. I tak jestem zmartwiona i oddałabym pół życia, żeby się to mogło odstać.

— Tak się pani ubawiła z tym nudziarzem!

— Szukajmy cioci.

— Ręczę, że już odjechała.

— Co to, to nie.

— Więc pani chce, żebyśmy się błąkali po salach — taką malutką ciocię nie łatwo wyszukać.

— Ja tutaj usiądę, bo już sił nie mam. A pan może się jeszcze rozejrzy. Dobrze?

— A jak tu przyjdę, nie zastanę znowu pani. Będzie wciąż wilk, koza i kapusta. Nie, ja się na to nie piszę. I mnie już nogi bolą — mam starsze od pani. Proszę nie kaprysić i wracać. Mój powóz czeka na dole. Odwiozę panią. Wstąpię do cioci, żeby zobaczyć, czy nie wróciła, a jeżeli je niema, powrócę tutaj.

— Nie, ja cioci nie opuszczę. Jeżeli pan nie chce mi pomódz, odszukam sama d-ra Żelwietra i poproszę jego.

— Czułości rodzinna sielanka na maskaradzie! — Był zniecierpliwiony widocznie.

— Niech pani tu chwilkę posiedzi, ale proszę mi dać słowo, że pani się nie ruszy i z nikim mówić nie będzie.

— Słowo.

Odszedł. Wrócił niebawem, prowadząc pannę Jabłońską.

— No, rzucajcie się panie sobie w objęcia — rzekł z irytacyą tłumioną — ja już na to patrzeć nie będę — gotówbym się jeszcze rozpłakać. Dowidzenia.

— Jaki ten doktór poczciwy! Gdyby nie on, zginęłabym w tym piekle.

— Czemuż ciocia nie siedziała na miejscu?

— Jakto! Ani się ruszyłam z ławeczki w tamtej sali.

— Tak! A doktór mówił, że ciocię zostawił tutaj.

— Widocznie zapomniał. Co to dziwnego! Ktoby tu głowy nie stracił!

. . . .

(Ciąg dalszy nastąpi).

ELŻBIETA BROWNING.

Urywek poematu p. t.:

„Aurora Leigh."

. . . Trafiłam na poetów.
Jak podskokiem wściekłym
Rwie się ziemia, gdy ogień wewnętrzny dotarłszy
Do samego jej jądra, żądło w nie zapuści,
A ona, wież, czatowni, i bram tryumfalnych,
I świątyń łuki strząśnie, swobodę pra-czasów
Odzyskując, tak dusza, tknięta po raz pierwszy
Świętym palcem Poezyi, form przyjętych więzy
Zrzuciła i, zdumiona, zerwała się z wiedzą
Drugiej, wielkiej wieczności.

Cóż to, Auroro,
Bez uśmiechu to piszesz, pisząc o poetach?
O tych kłamcach szlachetnych, marzycielach zmierzchu,
O przesadnych śpiewakach słońca i księżyca,
Co przyszłość wróżą z mętów szklanki po herbacie?
Tak piszę. O jedynych, jakich Bóg posiada

Pzawdy rzecznikach — o jedynych dzisiaj
Wyznawcach prawdy czystej, przeciwpostawionej
Względnym prawdom porównań, zależnym od chwili.
Tak piszę o jedynych, co szat słońca rąbek
Dzierżą wśród szarych zmierzchów półprawd i przesądów
O mistrzach ponad mistrze, którzy uczą ludzi,
Jak z cienia rzuconego przez kształt cielesności
Odgadywać postawy ludzkiej słuszną miarę,
Prostą, wzniosłą, anioła mierze iście równą,
Jak mówi Apostoł. Gdy ludzie zwyczajni
Zajęci telegrafem, kolejami, żniwem,
Przędzą, jedzą i świata spłowiałe kobierce
Wytrzepują, pod nogi ścieląc je mocarzom—
Głos poety znienacka nad nimi rozbrzmiewa,
Z piorunową grzmiąc siłą. «To — Dusza, to—Życie,
Te słowo—tam, w niebiosach wymawiane bywa,
Tu — Bóg wielki nad nami! A wy — czego chcecie?»
Jak się wśród swej roboty wzdrygną pracownicy!
W górę spojrzą... w około... i przez chwilę czują,
Że trzepanie dywanów, choć interes niezły,
Lecz pracą—przykazaniem nie jest jednak wcale.
O poeci wy moi! czym kość waszej kości,
Że tak bardzo was kocham? czym waszą — przez miłość?
Czy owa woń tymianu, do stóp mych przywarła,
Świadczy, żem była gościem waszego Parnasu,
W osobie mojej własnej—czy tylko dowodzi,
Że szat waszych szelesty przez moje marzenia
Upajną ciągną wonią? Kiedy ból i radość
Myśli me i pragnienia podobne klawiszom
Gędziebnego narzędzia milczą nieruchome,
Jeżeli dźwięk wydadzą — czy wasze to palce
Grają na mnie, a dłonią nie trącone waszą
Czy zostaną bezdźwięczne? czy dźwięk jest tak moim
Jak głos, oddech człowieka własnością są jego,
Darem Dawcy żywotów?

. . . .

O, cudna rozkoszy
I tryumfie poety, który chce wyrazić
Tylko zwykłe «tak» męzkie, albo «nie» kobiece,
Albo z drobnych nadziei ludzkich tę lub ową,
A słowo znajdzie takie, że żarem cię przejmie
Dziwnego objawienia, że zatarga sercem
Wszystkich, na całym świecie, i mężczyzn i kobiet,
Jak gdyby ktoś, z za grobu wróciwszy, z oczyma
Pełnemi szczęścia, mówiąc o rzeczach powszednich
Uświęcał je mówieniem. I gdy on, poeta,
On, mówiący, w radości rozlewnej słowami,
To anioł, w ciała jego powłoce więziennej,
Drży cały przyzwoleniem na sojusz braterski
Z ogromną rzeszą duchów, co w słońcu się pławią
Po za czasu granicą...

Przełożyła
T. Prażmowska.

Jadwiga Marcinowska.

(Dokończenie).

Myśl, na której Marcinowska osnuła swoich Piastów", myśl dziedzictwa, myśl odrodzenia chłopskiej Polski, stanowi także zasadniczy motyw „Kościuszki", a, niestety — zupełnie w tym samym stopniu jak w ostatnim akcie „Piastów" — zbyt wyraźnie występuje zamiar autorki ze szkodą dla artystycznej wartości utworu. Akt IV „Kościuszki" noszący tragiczną nazwę: „Maciejowice" jest wskutek tej tendencyi z uporem przeprowadzonej, obrazem o konwencyonalnych liniach patryotycznej deklamacyi, bez dramatycznego interesu, bez odczucia grozy momentu, chaotyczny w układzie i osłabiający wrażenie dzieła.

Jestto niewątpliwie wielka szkoda dla literatury, gdyby bowiem „Maciejowice" stanęły na wysokości niezmiernie trudnego zadania, gdyby dorównały choćby poprzednim aktom dramatu Marcinowskiej, to dzieło jej zajęłoby pierwszorzędne miejsce, tak jako dramat historyczny na scenie, jak i jako książka, którą każdy dom polski powinien posiadać.

Nawet pomimo tego, że olbrzymie zadanie jakiego podjęła Marcinowska, przerosło jej siły, pomimo, że pod względem dramatycznym nie dotrzymał utwór zapowiedzi, jakie przez znakomitą ekspozycyę pierwszego aktu zdawał się rokować, musimy z całym naciskiem powiedzieć, że dzieło to, tak talentem, jak sumiennością studyów i szlachetnością wykonania przechodzi o wiele wszystko, co w latach ostatnich ukazało się w tym zakresie. „Kościuszkę" Marcinowskiej powinna znać młodzież koniecznie, co więcej — jest to rzecz, która niewątpliwie przedostanie się w odpowiednim czasie „pod strzechę", dla szerokich warstw musimy właśnie starać się o literaturę tego rodzaju, to jest, nie specyalnie ludową, ale podniosłą, czystą i w wielkim stylu.

Marcinowska ma właśnie wszelkie dane, aby wyraźniej jeszcze uświadomiwszy sobie to zadanie, tak bardzo palące, tak ogromnie wyczekujące oddanych sobie a umiejętnych ludzi, zebrała się do stworzenia poezyi historycznej, czy to w dramatycznej, czy epickiej formie, dla tych nowych, olbrzymich rzesz czytelników, którym przestaną wkrótce wystarczać te wydawnictwa specyalne, przeróbki powieści i t. p., jakiemi chcemy ich karmić.

Należałoby przygotować te warstwy do czytania wszystkich arcydzieł literatury ojczystej, co więcej, arcydzieł wszechświatowych.

Takie poematy, jakie dać może Marcinowska, jasne w budowie, łatwe do objęcia, pięknym i doskonałym pisane językiem, gorące w tonie, a miejscami szczerze natchnione, mają właśnie stanowić szkołę dobrego smaku, mogą przygotować czytelników do „Irydyona", do „Lili Wenedy", do Szekspira, a zarazem wprowadzić go w zakres pojęć historycznych, zbliżyć do wielkich chwil i do wielkich bohaterów narodowych.

„Kościuszko" stanowczo przewyższa „Piastów", gdyby długi, ostatni akt „Maciejowic" skreślić a właściwie ostatnie sceny sprowadzić do ram epilogu—to przy rozumnej inscenizacyi, koniecznych skróceniach, mógłby robić duże wrażenie w teatrze. Szczególniej akt pierwszy posiada jako ekspozycya zupełnie wspaniałe momenty i doskonałą budowę. W domu posła Szydłowskiego, który po powrocie z sejmu grodzieńskiego wpadł w niebezpieczne ataki melancholii, zbierają się ci z uczestników okropnego aktu, co najgoręcej i najusilniej — a bezskutecznie protestowali. Rozpamiętując niedawne chwile, odtwarzają sceny jakie przeżyli w Grodnie — na pół świadomi, uniesieni wyobraźnią obłąkanego Szydłowskiego. Rozpacz dochodzi do ostatecznego napięcia. Nagle przybywają, tajemniczym listem zapowiedzeni, emisaryusze Walihnowski i Maruszewski — wzywają obecnych do zaciągnięcia się pod broń — sprzysiężenie ogarnia już kraj cały — na czele ruchu staje człowiek cichy i prosty — wielki duchem, któremu naród z pełną ufnością się powierza. Kto on? — Kościuszko.

W akcie drugim, w noc poprzedzającą złożenie przysięgi na rynku krakowskim, poznajemy Naczelnika w domu generała Wodzickiego przy ul. św. Anny. Jest Kołłątaj, Linowski, Wodzicki, Dembowski, oficerowie, wielu obywateli — nastrój wielkiej chwili wydobyty znakomicie, radosna wiara w odrodzenie, zapał poczynania sprawy czystej i świętej. Od pierwszej chwili zarysowuje się tragedya wewnętrzna Kościuszki: przyjmuje on stanowisko, na jakie powołany został z przekonaniem, że tak każe obowiązek, honor, uczciwość obywatelska, ale nie idzie jak młody orzeł zwyciężać, ma w sercu wątpliwość co do powodzenia, czuje odpowiedzialność straszną, przygnębiającą od pierwszego kroku, gotuje się na stracony posterunek bronić honoru ojczyzny, z tą jedyną pewnością, że przecież upadku sprawy nie przeżyje, bo wal-

cząc do ostatniej kropli krwi — poledz musi. Tego tylko, najgorszego dla siebie nie przeczuwa nieszczęścia, że śmierć go oszczędzi, że długie lata będzie musiał nosić okropnie ciążącą pewność: „a jednak Polski zbawić nie zdołałem“.

Tej właśnie nocy, w półśnie, w półjawie, przechodzi Kościuszko swą ogrójcową mękę, zdecydowany mężnie, ale z sercem ciężkiem, z bolesną świadomością przyszłości.

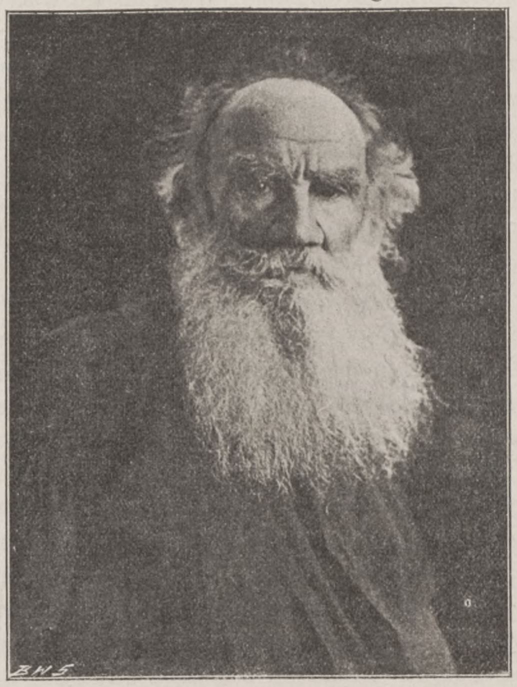
Po tem zmaganiu wewnętrznem — przychodzi naczelnik do pewnego ukojenia po rozmowie z Bartosem z Rzędowic, którego mimo pory spóźnionej rozkazał wpuścić, gdy tylko ze wsi przybędzie. Bartos — to znowu chłop-piast, lepiej może scharakteryzowany, bardziej typowy niż Cholewa. Piękny dyalog naczelnika z Bartosem wyrażą to wszystko, co gorące serce Marcinowskiej odczuło w przebudzeniu narodowem naszego ludu — akt kończy się symbolicznie pięknie pomyślanym obrazem — mówiąc o tem, jak zmienia się stosunek do roboczego ludu, jak ojczyzna rozszerza się, przyrostem siermiężnych synów podchodzi naczelnik ku oknu — pierwsze promienie zorzy porannej padają na szlachetne oblicze, ręką wskazuje świt: „Dnieje“. Zasłona spada.

W akcie trzecim bitwa pod Szczekocinami Nadzieja zwycięstwa. Nastrój radosny. Świetna znowu szarża krakusów przypominająca Racławice, w tem nagłe pojawienie się Prusaków, niespodziewane i zdradzieckie, bitwa na dwa fronty. Odwrót. Straszna rozpacz Kościuszki na widok straconych tylu najlepszych synów — przeczucie dławiące blizkiego i złego końca, pragnienie śmierci. Z odrętwienia wyzywa wodza głos Świstackiego — niby głos ziemi rodzonej, — Kościuszko tłumi w sobie wszelkie słabości i desperacyi pokusy — i kreśli do narodu ojcowskie wezwania, niby testament rycerski: wytrwać mimo wszystko do końca — niezłomnie, z godnością, z męstwem.

Na znakomite odczucie stylu epoki i piękny język Marcinowskiej należałoby zwrócić dziękczynnie uwagę, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, kiedy za stylizacyę uchodzą bardzo ordynarne przedrzeźniania archaizmu, co oczywiście możliwe jest tylko wobec zaniedbanej edukacyi i słabego rozwoju kulturalnego tych warstw przodujących, które niesłusznie inteligencyą nazywamy. Marcinowska ma wielką rzetelność i sumienność pisarską, która właściwie powinna być zaletą każdego autora pewnej miary, niestety jednak staje się przymiotem coraz rzadszym, a przeto cenniejszym, natomiast nie posiada dostatecznego krytycyzmu i surowości, aby wykreślać, ścinać, odrzucać wszelkie rzeczy rozwlekłe, zbyteczne, lub niedość skrystalizowane. Zdolność wykreślenia jest jedną z najbardziej trudnych i najbardziej pożądanych.

Jadwiga Marcinowska, wykazawszy niepospolite zalety poważnego i szlachetnego talentu, spełnia z wielkim dla kraju pożytkiem swe piękne zadanie: kapłanki znicza ojczystego.

J. Oksza.



LEON TOŁSTOJ.

Postacie kobiece Tołstoja.

Arystokrata i trybun ludowy, oficer i wróg wojny, apostoł czystości i ojciec licznej rodziny, gardziciel artyzmu i artysta — takim zbiorem sprzewicieństw jest Leon Tołstoj, którego 80-ciolecie obchodzono nietylko na całej przestrzeni Rosyi, lecz i — świata myślącego.

Żaden z pisarzów świeckich nie głosił z takim zapałem Ewangelii i nie apostołował tak gorąco zbratanie się ludzi, wyrzeczenie się własnego: ja.

Tołstoj — to nowoczesny Franciszek z Asyżu. Ów, z rycerza przedzierżgnął się w mnicha; ten, potomek starego, utytułowanego rodu, oficer, który pod Gorczakowem i Totlebenem oblegał Sewastopol, zrzuciwszy frak i mundur, oblekł się w chłopską siermięgę.

Już wśród huku armat, na polu boju, Tołstoj w swoim dzienniku osobistym tworzył plan „religii Chrystusowej, oczyszczonej z dogmatu i mistycyzmu, religii praktycznej, zapewniającej szczęście nie na tamtym świecie, lecz na tym“.

Jego „dogmatem“ jest współczucie możnych dla ubogich.

Żaden anarchista nie występuje tak namiętnie, jak on, przeciw wszelkim prawom, ustanowionym przez ludzi. Z niemniejszą zaciekłością oświadcza się przeciw — sztuce. Według niego, obowiązkiem jej — jedynym: służyć zbrataniu ludzi. Wszelkie jej objawy, wychodzące po za te ramy, są zgubne. Szkodliwą jest pogańska sztuka Helenów, szkodliwymi są — Dante, Szekspir, Beethowen, Goethe. I swoją własną działalność czysto artystyczną, do zakresu złej, szkodliwej sztuki zalicza, niepomny, że ona właśnie dała mu moc oddziaływania na dusze, moc, której Tołstoj — apostoł nigdyby nie zdobył.

Bo słusznie powiada Sienkiewicz w odpowiedzi na zapytanie „Ruskich Wiedomosti“, co myśli o Tołstoju:

„Gdyby nie jego olbrzymi talent artystyczny, to zasady, które wygłasza, mimo, że istotą ich jest nieprzebrana miłość bliźniego, nie zdołałyby wywołać tak gromkiego echa i stałyby się problematami, nad któremi zastanawiają się wysoce kulturalne umysły w Europie. Co najwyżej wzbudziłoby zaciekawienie, jako zjawisko zarazem oryginalne i egzotyczne.

„W istocie bowiem, dlą duszy zachodniej, wychowanej w kulturze łacińskiej, rozmiłowanej w życiu, czynnej, zapobiegliwej i gotowej do walki ze wszystkiem tem, co potęgę i radość tego życia umniejsza — nie masz nic przeciwniejszego od tych podniosłych, ale zbyt pierwotnych koncepcyj tołstojowskich, w których idylla ewangieliczna ma za podkład bierność wobec zła i jakby buddhaistyczne wyrzeczenie się — zarówno organizacyi społecznej, jak i walki z przeciwnościami i zdobywania szczęścia, a nawet i rozkoszy. Narzucić światu tego rodzaju koncepcye, wypowiedzieć je w taki sposób, by zmusić inteligencyę zachodnią do rozważania ich i do zaliczenia w poczet nowych prądów, mógł tylko tak wielki talent i takiej miary artysta“.

Ów wielki artysta, którego twórczość może brać miejsce, obok twórczości Homera, Goethego, ma dążenia antikulturalne, pragnąłby bowiem zniweczenia wszelkich zdobyczy cywilizacyi. Ów wielki społecznik — propaguje zasady antispołeczne, walcząc nie z nadużyciami, praktykującemi się wśród urządzeń społecznych, lecz z urządzeniami samemi.

Doktryna Tołstoja: nie sprzeciwia się złu— może być zrozumiałą tylko na tle stosunków. panujących w Rosyi, gdzie do niedawna wszystko, co dobre, szlachetne, było ścigane i za złe uchodziło.

Tołstoj — doktryner, w człowieku widzi nie indywiduum, lecz przedstawiciela rodzaju, gatunku.

Człowieka-kobietę przedstawia jako cząstkę całokształtu świata. Rola jej w życiu donioślejsza od roli mężczyzny, ona to— kobieta— wytwarza ognisko rodzinne, jedyne źródło szczęścia na ziemi, jedyny sens ludzkiego istnienia.

Bohaterowie Tołstoja różnią się jedni od drugich nietyle swemi losami, ile zewnętrznemi okolicznościami, towarzyszącemi ich życiu, tembardziej jego bohaterki. Każda pragnie kochać i być kochaną — niczego po za tem. Każda, gdy znajdzią męża, który ją uczyni szczęśliwą, bywa szczęśliwa w ten sam sposób; każda jeśli jest rozumną, staje się żywym plagjatem rozumu swego męża, natomiast bierze nad nim górę w dziedzinie uczuć.

Nikt nie opiewał życia rodzinnego pełniejszemi akordami od patryarchy z Jasnej Polany.

Jedyne miejsce, jedyny cel kobiety — widział on w rodzinie.

Jeśli kobieta została żoną i matką, zanim poznała miłość, to póki matka nad kobietą bierze górę, póty gmach rodziny stoi mocno, lecz gdy, jak w „Annie Kareninie“ namiętności przekrzyczą głos obowiązku, kobieta idzie za ich przemożnym rozkazem. Anna u-

lega mu, lecz żyć nie może, bo wielką i jednolitą prawdę: miłość i małżeństwo — rozszczepiwszy na dwie części, mimo to czuje, że powinny stanowić całość nierozdzielną. Małżeństwo bezmiłosne, w którem żyła przez lat dziesięć, dla dziecka, dało jej tylko udręczenie — i każdej kobiecie, o ile nie jest zepsutą, przynosi tylko męczarnię. I każda, nie kochająca męża, w danej chwili usłucha głosu krwi, wiodącego ją na ścieżki wiarołomstwa. Wykształcenie, kultura, ani wszczepione zasady nic tu nie pomogą — to jeno tamy i groble, zrywane przez naturę.

Wogóle właściwości intelektualne kobiety są dość obojętne Tołstojowi, jak obojętne mu są wszelkie przejawy inteligencyi; pozostawia ją na boku, dążąc do głównego celu— wzbudzenia w ludziach miłości bratniej.

W świecie uczuć, w którym Tołstoj kobiety zamyka, pierwsze miejsce zajmuje miłość macierzyńska, a najpiękniejszą ze stworzonych przez niego postaci jest — matka w jego wspomnieniach z lat dziecinnych.

Serce jej wszystkich, bliższych i dalszych ludzi, dobrocią ogarnia.

Obok niej kobieta prosta, z ludu — niania. W ukochaniu cudzej rodziny, w zupełnem jej oddaniu się, widzi szczęście własne.

Kochać męża, dzieci i ludzi — to szranki zakreślone przez Tołstoja dla kobiety. Miłość, wychodząca manowcami po za rodzinę, szukająca szczęścia i zadowoleń w złamaniu wiary małżeńskiej — taka w sobie samej nosi zarodek przekleństwa.

Miłość w małżeństwie, choć nieszczęśliwa, jak u Dolly (Anna Karenina) daje moc do znoszenia powinności.

Dolly walczy z biedą; skutkiem częstych porodów starzeje się przedwcześnie, traci miłość i wierność męża. A jednak w swem nieszczęściu, w swej poniewierce stoi wyżej od Anny, bo kochała męża całem swem jestestwem, nie kłamała przed ołtarzem. I choć się kłopoce drobiazgami, choć się gniewa i żżyma, choć się wstydzi swej koszuli przed strojną Anną, to jednak radości i troski macierzyństwa podnoszą ją po nad poziom szarego jej życia.

Zaniedbana w stroju, zaniedbywana przez męża, zachowała wdzięk kobiecy. Nie dba o swój wygląd, i dobrze czyni, według Tołstoja. Poniżającem byłoby dla mężatki podbijać męża zewnętrznym pozorem. Damy z wielkiego świata, dbałe jedynie o urodę i powierzchowność, są w jego powieściach uosobieniem zła i kłamstwa. Księżnę Lizę Twerską w „Annie Kareninie“, a bardziej jeszcze księżnę HelenęŚwiesuchową w „Wojnie i Pokoju“ maluje samemi ciemnemi barwami.

Z lubością natomiast odtwarza niewinne postacie dziewczęce. To, co w żonie i matce tak go oburza — zalotność, chęć podbicia mężczyzn krasą, w młodej dziewczynie wydaje mu się naturalnem, poetycznem nawet. Dziewczę stroi się z ochoty do życia, z wrodzonego popędu, przez instynkt, nieświadomy, tak jak nieświadomie kocha — zazwyczaj nie mężczyznę, lecz miłość. Dopiero cierpienie budzi w niej świadomość uczuć. Tak się dzieje z Kitty i z Nataszką i z Maryą Wołkońską, nawet ze szczęśliwą w małżeństwie Katią: uczucie do męża, do ojca jej dzieci rodzi się wtedy dopiero gdy ją znudziły światowe hołdy, gdy poznała czczość przelotnych miłostek.

Młode dziewczęta u Tołstoja są czarujące. Bije z nich radość życia, świeżość uczuć, niewinność, skromność. Skromną była nawet Katiusza, zanim została prostytutką i „katorżnicą“ („Zmartwychwstanie“).

Jakże uroczą jest, gdy po rezurekcyi zbliża się do Niechludowa przed cerkwią i szepce „Chrystus zmartwychwstał, Dymitrze Iwanowiczu“ i podaje mu do pocałowania usta nietknięte dotychczas. „Całują się dwukrotnie i namyślają się, czy jeszcze można i uznają, że — trzeba, całują się po raz trzeci, uśmiechają się oboje i czują się bezmiernie szczęśliwi; w czystej, jasnej miłości zlewają się w jedno jestestwo, kochają nietylko siebie wzajem, ale i cały świat, wszystko, co na nim jest i dobre i smutne i nieszczęśliwe“.

A jednak po tej chwili jasnej, gdy miłość doszła do zenitu, gdy już w niej nie było nic zmysłowego, zwierzę budzi się w mężczyźnie, i biedna, niewinna kobieta pada ofiarą a wzamian w ręku jej zostaje — storublówka.

Po raz ostatni widzimy ją jeszcze czystą, choć już brzemienną, gdy goni pociąg, wiozący uwodziciela i znużona, wycieńczona, pada w błoto.

Upadła w nie istotnie i coraz bardziej się zanurzą. Na jej rozpustne życie autor spuszcza zasłonę. Spotykamy ją po latech dziesięciu na ławie podsądnych, a potem w więzieniu, w katordze. Tołstoj, lubujący się w malowaniu obrazów ludzkiej nędzy i niedoli, nie lubuje się w obrazach rozpusty. Badając skutki rozwiązłości, zapuszcza zasłonę na jej przejawy.

Ideolog, doktryner wciąż do głosu przychodzi — aż za często, ale talentu jednak swego zagłuszyć doktrynami nie może i nie zagłusza nimi znajomości ludzi, zdobytej wśród długiej, życiowej wędrówki, a choć przeważnie daje postacie, które są raczej typami, niżli indywiduami, czuje, że ludzie nie mogą być na jedną modłę i dowodzi, („Zmartwychwstanie“), że „niema złych, dobrych, głupich, rozumnych, energicznych, apatycznych i t. d. Możemy o danym człowieku powiedzieć to tylko, że bywa częściej dobrym niż złym, lub odwrotnie, częściej rozumnym niż głupim, częściej energicznym niż apatycznym, bo ludzie są jak rzeki, we wszystkich woda jednaka, lecz każda z nich inna — to szeroka, to wąska, to spokojna, to bystra. Tak samo ludzie. Każdy człowiek ma w sobie zarodek wszystkich właściwości ludzkich i objawia to te, to inne i bywa często niepodobny do siebie wcale, będąc wciąż jednym i tym samym“.

Tak rozumuje Tołstoj — teoretyk, Tołstoj powieściopisarz, w czyn to wprowadza, wykazując w każdym, najgorszym nawet człowieku pierwiastki dobra i starając się przelać w nas wiarę, że niema ludzi złych — są tylko nieszczęśliwi.

Eug. Żm.

EMMA JELEŃSKA.

Jubileusz.

(Ciąg dalszy).

I rozwiązywała się zagadka świata. Zamiast walki było współdziałanie, zamiast gorączkowego wybijania się na wierzch — spokojne trwanie na raz obranem miejscu, zamiast nienawiści — miłość, zamiast kłamstwa — prawda. Zakon przedwieczny, tkwiący w duszy każdego człowieka, rządził światem — i innego nie było potrzeba. Upadały same z siebie wszelkie rządy, wojska, kościoły, królestwa, sądy i kodeksy — dzieła ludzkiej ambicyi i chciwości — i był jeden Bóg na niebie i bratnia rodzina na ziemi. A słowa Mistrza: „Nie zabijaj! Nie cudzołóż! Nie przysięgaj! Nie sprzeciwiaj się złemu! Miłuj nieprzyjacioły twoje! Nie skarb sobie skarbów na ziemi! Bądź doskonałym!“... słowa te znajdowały echo w duszach, gdyż były w nich przed wiekami wyryte palcem Stworzyciela.

I w jego młodej, gorącej duszy ozwał się wielkim głosem Zakon — i Mistrza skrzydlate przykazania leciały do niej z nad dalekiego morza, i wpuszczały grot swój w samo jej wnętrze — w głębokie, jeszcze siebie nawpół świadome, tajemnicze wnętrze jego duszy. Pomknęła ona za Nim poprzez wieki i przestrzenie — do świętych Mu stóp przypadła...

A gdy wróciła na tę ziemię, była dobrą i piękną, i pełną poezyi, i pełną po brzegi miłości.

I nad głębokiem jeziorem stojąc, otoczony wieńcem drzew rozkwitłych, pod ciemniejącą kopułą nieba, na którem już mrugały gwiazdy i wschodził wązki sierp księżyca — skąpany w wieczornych mrokach i w ciszy — wyciągnął ramiona do gwiazd i ślubował... Ślubował służyć jedynie Prawdzie, Dobru, Miłości — nieść przez życie duszę swą jak drogocenną a kruchą czarę, która tylko najcenniejszym aromatem napełnioną być winna — wyzbyć się wszelkiej ziemskiej ambicyi i próżności — myśl swą trzymać wysoko i nie dać się jej zniżać do brudu światowego — serce mieć czyste, mężne i nieustraszone — żyć na szczytach, chociażby samotnie, w atmosferze górnej, i nie dać się nigdy ściągnąć w padoły - Ślubował...

Noc wiosenna, gwiazdy, drzewa i fale jeziora były mu świadkami.

I szły wiosny jedna za drugiemi, płynęły lata młodzieńcze. A on nie schodził ze swoich szczytów. Nieraz huczały tam burze, rwały wichry, chłód ścinał krew, przerażała samotność. Ale były też upojenia rozkoszne, wizye, wniebowzięcia i ekstazy. — Były rozmowy z duchami wielkiemi — ze świętymi obcowanie — granie chórów niebieskich i rajskie, przecudne melodye. Poezya pochylała nad nim swą promienną twarz. — Filozofja otwierała przed nim

ksiąg swych tajniki. A gdy mu niekiedy bywało tęskno i samotnie na wyżynach, gdy serce człowiecze zapragnęło słodyczy, utrzymywało go na nich przeczucie tego szczęścia, co jeszcze przyjść miało.

I przyszło wreszcie. Szczyty zajaśniały weselem i trysnęły na nich potoki rozkoszy. Marta — dusza jego duszy — na nie wstąpiła. I odtąd byli we dwoje.

Ach, ten dzień pierwszego poznania!

Był w uniwersytecie na prawie. Na jednym z kursów wypadało mu studyować razem z lekarzami medycynę sądową. Był piękny dzień jesienny gdy po raz pierwszy z kilku kolegami wszedł do audytoryum przepełnionego już studentami medykami. Usiadł na ostatniej ławce i czekał. Uciszało się zwolna na sali. Profesor zajmował na katedrze miejsce, rozkładał notatki, chrząkał i okulary przecierał. Wtem drzwi jeszcze się otworzyły, i wsunęła się prędko, lekko, cicho — trochę zdyszana i zapłoniona, trochę nieśmiała — młoda dziewczyna. Obejrzała się dokoła — wszystkie ławki były zajęte. Stanęła zakłopotana. A profesor wygłaszał już pierwsze słowa wykładu. Oczy jej wielkie, ciemne, a łagodne i miękkie, aksamitne oczy czarne obleciały salę — i spotkały się z jego oczami. I od razu, od pierwszego wejrzenia, jakaś nić złota a mocną utkała [się między nimi. On się przesunął i wskazał jej miejsce przy sobie. Przypadła doń cichutko — usiadła, położyła przed sobą notatnik i parę ołówków — i odwróciła głowę. Nie mógł już widzieć jej oczu. Tylko, na tle okna i jesiennego za niem krajobrazu, rysowała się jej postać — gruby węzeł starannie upiętych włosów, uszko różowe, okrągła linja podbródka, biały kołnierzyk u ciemnej bluzki, i jasna kokarda krawata, którego końce drżały jeszcze na jej zdyszanej piersi. Przez całą godzinę siedzieli tak — ona zasłuchana, on nie słyszący nic, a w nią wpatrzony. Dziwna błogość go ogarniała. Zdawało mu się że dziewczynę tę znał już kiedyś, że jej właśnie szukał, i że ją odnalazł. I było mu dobrze.

Po lekcyi, wstała prędko, skłoniła mu się z uśmiechem i szepnęła: „Dziękuję wam — bardzo dziękuję“.

Odtąd, na lekcyach sądowej medycyny siadywali już zawsze razem. Ale przez długi czas nic jeszcze nie mówili do siebie, tylko się witali i żegnali uśmiechem. Powoli znajomość się zawiązywała — powoli zbliżali się do siebie — i ostrożnie, nieśmiało odsłaniały się przed sobą ich dusze.

— Studjujecie prawo ludzkie, a potem będziecię braci sądzić i skazywać — rzekła do niego razu jednego, gdy przechodzili przez ogród uniwersytecki — wy, człowiek grzeszny...

Te słowa były mu objawieniem. Zrozumiał odrazu. Ach! więc i ona...

— Co?... — szepnął — co? I wy tak myślicie... że niemożna... że nie trzeba?...

Czarne oczy zwróciły się na niego. Przejrzały go do głębi.

— Mówcie, ach, mówcie! — zawołała — wszystko mi powiedźcie, coście o tem przemyśleli.

Usiedli ns ławce, w ustronnej alei, pod drzewami, z których wiatr ostatnie strącał liście. I on zaczął mówić. Z duszy jego dotychczas samotnej wylewał się potok wezbrany. Mówił o swej wierze — o wielkich snach braterstwa, zgody i dobroci — o wzniosłych postanowieniach — o swem życiu czystem i samotnem. Mówił o nauce Mistrza, co rozwiązywała zagadkę świata— o wielkiej ciszy, która z nią na ludzkość przyjść miała — o królestwie bożem na ziemi, pożądanem i utęsknionem. — Mówił też o poezyi — o swych natchnieniach, o podsłonecznych wzlotach.

Ona słuchała z pochyloną głową. Tylko czasem jej aksamitne oczy zwracały się na niego, obejmowały go długiem, gorącem spojrzeniem, a w ich głębiach zapalały się iskry.

— A wy — spytał wreszcie — także myślicie?

— Tak — odrzekła cicho — ja też ślubowałam...

I w paru słowach powiedziała mu o sobie. Nazywała się Marta Jańska — była córką mieszczanina z małej, zapadłej mieściny. Od dzieciństwa pragnęła się oddać ludziom i nauce. Po śmierci rodziców, wzięła kilkaset rubli spadku po nich i tu na medycynę wstąpiła. Gdy skończy, postara się ludziom odsłużyć, oddać dług zaciągnięty...

Odtąd byli przyjaciółmi. Każdą chwilę wolną spędzali razem. Dzielili się myślami. Rosło między nimi przywiązanie wielkie, szacunek wzajemuy. Powoli wschodziło i miłości słońce.

Aż wzeszło piękne, wspaniałe, gorące. — I rzekli do siebie: „Pójdźmy razem przez życie!“

I przyszła chwila zupełnego połączenia, a z nią raj prawdziwy na ziemi, dnie szczęścia, noce upojeń, szereg chwil złotych, promiennych, marzenia i sny w rzeczywistość wlane...

. . . .

Roman Bieniecki zerwał się z krzesła. Wspomnienia minionego szczęścia, obrazy minionych radości — rozdzierały mu serce. Rwał srebrzyste swoje włosy. — O! tyle mieć... i wszystko... wszystko utracić.... — zajęczał. Oparł zbolałą głowę o kolumnę.— I znowu ogarnęły go wspomnienia...

. . . .

Po zdaniu ostatecznych egzaminów, z dyplomami w kieszeniach, zamieszkali razem w małej chatce za miastem, u skraju sosnowego lasu. Co rano wyjeżdżali podmiejską kolejką do zajęć swoich — on do redakcyi i do biur, ona do szpitala, w którym udało się jej otrzymać posadę — a wieczorem wracali do swego domu, i już należeli do siebie. Pod światłem lampy, mijały szybko godziny. Czasem któryś z dawnych kolegów zawitał, z tych dobrych, szczerych przyjaciół, jedną wiarą złączonych. Czasem nowa książka przywieziona z miasta budziła długie rozmowy i spory. A zawsze był nastrój wysoki, zawsze patrzenie na świat z wysokości, zawsze postępek absolutnie zastosowany do zasady. Całkowita wolność — poszanowanie w bliźnim ludzkiej godności— żadnych kompromisów — żadnej słabości— służyć Dobru i Prawdzie jedynie.—Nie być niczyim panem i niczyim sługą. — Nie mieć nad sobą żadnej władzy, oprócz własnego sumienia. — Nie mieć żadnych zobowiązań, oprócz świadomie i dobrowolnie na siebie wziętych. — Nie przysięgać. — Nie sądzić. — Nie zabijać. — Nie skarbić sobie skarbów na ziemi. — Nie pożądać i nie zazdrościć. — A żyć w zgodzie, w jasności, w zadowoleniu i w miłości społecznej. — W tej ciągle przytomnej myśli, że życie jest krótkie, a więc niewarto zatruwać je troską o marności przelotne — że Sztuka i Piękno, Dobro i Poezya są wieczne, a Miłość koroną wszechrzeczy — więc dla nich jedynie żyć, dla nich pracować i umierać jest zadaniom godnem człowieka. — Że chociaż końcem wszystkiego jest powrót do wielkiej Niewiadomej, która nas wydała, do tej niezgłębionej otchłani, zkądeśmy wyszli, to jeśli, w ciągu sekundy naszego ziemskiego istnienia, uda nam się dorzucić choć drzazgę do wielkiego ogniska, które Miłość zapaliła przed początkiem wieków, to istnienie nasze nie będzie bez ceny.

Takie były myśli, które napełniały umysły i serca mieszkańców małego domku. A za myślami szły czyny, i żadnej rozbieżności między niemi nie było.

A jeśli czasem zdarzały się próby ich stałości i cnoty, to jedno o drugie oparci, z prób tych wychodzili zwycięzko.

Złączyli razem swoje dwie biedy — ale także i cudne sny o Pięknie, o szczęściu całej ludzkości, o podźwignięciu słabych, o sprawiedliwości i o cnocie — i o tej wielkiej Miłości, która świat cały ogarnie, i o tej wielkiej Poezyi, która świat cały upiększy.

Poezya też nawiedzała ich domek mały. W pierwszym roku ich pożycia wyszedł tomik jego utworów p. t.: „Żale i Skargi“. Pierworodny syn jego ducha!

. . . .

„Wszak to dziś właśnie jubileusz tego pierwszego tomu obchodzimy“ — wspomniał Roman. „Dwadzieścia pięć lat! Tylko dwadzieścia pięć! A zdawałoby się że minęły odtąd wieki, że tamten świat gdzieś się zapadł. Ach, bo też i zstąpiłem w inny świat! O! gdzież jest tamto wszystko? Gdzie jesteś ty, Marto? Gdzie ty, mój mały synku? Gdzie wy wszyscy, przyjaciele i bracia? Gdzież jestem i ja — tamten — czysty, dobry człowiek, żadnym jeszcze brudem nie skalany? Gdzie śluby i przysięgi moje?... Odszedłem od was — wyparłem się was. Ze szczytów zeszedłem na doliny — i w nich ugrzązłem. — Ach, jak głęboko!“

„Ale... cóż mnie mogło do tego skłonić? Co... co to było? Dlaczego to uczyniłem?...“ — zawołał Roman.

Dlaczego... Dlaczego... Ach! widział teraz... rozumiał...

. . . .

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wrażenia z wycieczki do Pragi.

(Dokończenie).

Załowałyśmy obustronnie, iż bytność nasza w Pradze nie wypadła w czasie zjazdu kobiecego, który byłby nas zapoznał dokładniej z działalnością kobiet czeskich. Każdy bowiem dzień, spędzony w Pradze, utrwalał nas w sympatyi dla dzielnego, energicznego narodu, tak wysoko stojącego kulturalnie, który rzeczywiście z dumą ma prawo powiedzieć: „Naród sobie“, zawdzięcza on bowiem własnej wytrwałości i pracy swe obecne stanowisko kulturalne.

Zadziwia nas wprost w Pradze ilość i bogactwo muzeów; najbardziej imponująco przedstawia się muzeum miejskie na „Vaclavskom namestie“, z przebogatym zbiorem minerałów, pysznym działem etnograficznym; posiada ono pozatem obfite zbiory zoologiczne, botaniczne, archeologiczne, kolekcye starych druków i rękopisów, monet, oraz zbroi i broni od najdawniejszych czasów.

Zarówno w muzeach, jak i w historycznych miejscach pamiątkowych spotykałyśmy często całe szeregi uczącej się młodzieży ze szkół ludowych, która tu poglądową metodą zdobywała użyteczne wiadomości.

I mimowoli smutek mię ogarniał, gdy nasuwało się tragiczne porównanie naszej Warszawy z Pragą; Warszawy, która ma 6 teatrów i coś około czterdziestu Illusionów, z tą Pragą, posiadającą jedno tylko Narodne Divadlo, ale za to 5 muzeów, szereg łaźni ludowych, szkołę, o jakiej my pojęcia nie mamy „Škola divči Ženskeho Výrobniho Spolku Českého w Praze“. Wielki czteropiętrowy gmach imponuje nietylko swą budową i urządzeniem zastosowanem do wszelkich wymagań nowoczesnych, ale przedewszystkiem nadzwyczajnym porządkiem i czystością. Szkoła obejmuje wszystkie nauki i sztuki, wszelkie działy pracy kobiecej ręcznej, każdy z nich ma osobną salę. Ściany schodów i widne obszerne przedsionki, stanowią wystawę wszystkich robót i prac kobiecych, wykładanych w szkole. Prześliczne zbiory roślin i minerałów, tablice z objaśnieniami i rysunkami, wszystko to ozdabia rozległe krużganki. — W salach warsztaty i przyrządy niezbędne do wykładanego rzemiosła, odznaczają się nie tylko starannem ale wprost wytwornem wykończeniem. Przewodnicząca i sekretarka pracują niezmordowanie. Żebraków też nie spotyka się w tem szczęśliwem mieście.

Na licznych skwerach są ławki i krzesła; jeżeli się usiądzie tu na dłużej, zbliża się czysto, czarno ubrana staruszka i podaje bilet, za który płaci się 4 halerze.

— Na co obracają się te pieniądze, — zapytałam zaciekawiona.

— Idą one na utrzymanie *chudobiny*, — brzmiała odpowiedź.

Idąc na Wyszehrad widzi się trzy odrębnego charakteru duże kamienice, które mieszczą w sobie właśnie owe „chudobiny“. Jestto rodzaj właśnie bezpłatnego przytułku dla starców i kalek, wogóle dla osób pozbawionych opieki i możności pracy. Tu mieszczą się ubodzy miasta Pragi; żebractwo dopuszczone jest tylko w specyalnych godzinach przy kościołach na mocy imiennego pozwolenia. Na ulicach nie spotyka się nigdy z prośbą o datek.

Wspomniany wyżej Wyszehrad jest też jednem z ciekawych miejsc pamiątkowych; na warownej, obmurowanej górze mieści się starożytny kościół gotycki i cmentarz, gdzie spoczywają prochy zasłużonych ojczyźnie czechów; kolejno też hołd składamy doczesnym szczątkom Juliusza Zeyera, Bedrieta Smetany, Światopluka Czecha, Edwarda Jelinka, Bożenny Niemcowej, Wacława Benona Trzebińskiego i wielu innym.

Drugi cmentarz pragski leży za miastem na Olszanach, w ślicznem położeniu i posiada szereg bardzo pięknych, artystycznej wartości pomników.

Ponieważ dnie całe schodziły nam na zwiedzaniu miasta, wieczory z powodu znużenia przepędzałyśmy zwykle w domu. Zresztą wieczór bardzo wcześnie nastaje w Pradze, zaraz po godzinie 7-mej zamykają wszystkie sklepy za wyjątkiem spożywczych, a pomiędzy godziną dziewiątą, a dziesiątą, kończy się wszelki ruch uliczny; bramy zamykają o godzinie 10-ej, a przed tą godziną wszyscy mieszkańcy starają się być w domu.

Przedstawienia w Narodnem Divadle zaczynają się o 7-ej, a kończą przed 10-tą; gdyśmy wracały jednego wieczora z teatru kilka minut po 10-tej, cisza i pustka zupełna była na ulicach. W teatrze trafiłyśmy na zupełnie u nas nieznaną operę romantyczno-komiczną Smetany, zatytułowaną „Čertova stěna“. Muzyka melodyjna, wystawa dosyć staranna, obsada ról przyzwoita, lecz nie pierwszorzędna, — wybitnego głosu nie było ani jednego. Być może, iż pora letnia i liczne urlopy były tego powodem, ale taka, jaką słyszałam, opera czeska stanowczo ustępuje warszawskiej zarówno pod względem doboru sił wokalnych, jak też i orkiestry oraz strony dekoracyjnej.

Za to gmach stałej wystawy sztuki w Rudolfinum przedstawia się o wiele okazalej od naszej Zachęty, a urządzona w nim obecnie wystawa jubileuszowa wywiera imponujące wrażenie. Jest ona właściwie retrospektywną z ostatnich lat sześćdziesięciu, gdyż obejmuje dorobek artystyczny czechów pomiędzy rokiem 1848 a 1908. Urządzona z wielką starannością obejmuje wystawa 547 prac z zakresu sztuk plastycznych i daje możność wytworzenia sobie pojęcia o całokształcie dorobku artystycznego czechów w czasach ostatnich.

Z dawnych, głośnych prac artystów czeskich widzimy wielki historyczny obraz Wacława Brozika „Wyrzucenie oknem panów radnych w r. 1618“, pełną grozy „Zatokę śmierci“ Juliusza Payera, „Rannego czarnogórca“ Jarosława Czermaka, „Jasnowidzącą z Prevost“ Gabryela Maxa; wszystko to są prace pierwszorzędnej wartości artystycznej, dobrze zresztą znane inteligentnemu ogółowi z licznych reprodukcyi.

Trudno pisać obszerniej o poszczególnych dziełach sztuki, wymagałoby to bowiem oddzielnego studyum artystycznego; trzeba tylko zanotować, iż wszyscy chyba artyści czescy są tu reprezentowani. Ze znanych nam, głośnych imion prócz wyżej wymienionych, spotykamy tu Czermaka, Hynaisa, Włastimila Hofmana, Kalvodę, Manesa, Marolda, Orlika, Żeniszka i innych. Jest jednak szereg artystów zupełnie młodych, zdradzających wybitne zdolności malarskie.

Wśród nich prym trzyma ogromnie utalentowany pejzażysta Jarosław Szetelik, którego krajobrazy uderzają wprost masą powietrza i światła. Urodzony w r. 1881, młody artysta studya odbywał w Monachium, Paryżu i Rzymie — zapowiada się on jako bardzo wybitna jednostka malarska.

Pomiędzy rzeźbami pierwsze miejsce na omawianej wystawie zajmuje pełen wyrazu bronz Kociana, zatytułowany „Abel“.

Prócz jubileuszowej wystawy oglądałam w Pradze t. zw. Moderne Galerie, niewielką lecz nader wytworną wystawę, której ozdobą są pejzaże Szetelika, „Judasz“ Maxa, oraz przepyszna płaskorzeźba (żelazo na marmurze) Sucharda, przedstawiająca alegoryczną grupę „Praga i Wełtawa“. Wystawa ta posiada bogaty dział graficzny, gdzie wyróżniają się akwaforty Martinka, drzeworyty Orlika, oraz pełne życia karykatury Michla.

Dwa ostatnie dni pobytu naszego w Pradze poświęciłyśmy w całości na zwiedzanie wielkiej wystawy przemysłowej, która pociąga obecnie tylu ciekawych do stolicy czeskiej. Wystawa ta zajmuje obszar 75000 metrów kwadratowych królewskiej „Obory“ (parku), a koszta jej urządzenia wyniosły pięć milionów koron. Jest ona pozornie niby wystawą jednego okręgu przemysłowego pragskiego; właściwie jednak obejmuje ona lwią część przemysłu czeskiego wogóle, gdyż okręg dany jest niejako centrem całego kraju, dosyć powiedzieć, iż w r. 1907 wartość jego produkcyi przemysłowej wyniosła *półtora miljarda* koron.

Wystawa ta obecnie ogłoszoną została za czysto czeską, bo niemców, biorących w niej udział jest zaledwie kilka procentów. Składa się ona z 30 budynków wielkich i 130 drobnych pawilonów i kiosków. Całość przedstawia się poważnie i bardzo gustownie; pawilony są czyste w liniach i nie przeładowane ornamentyką, dekoracye wytworne i lekkie. Główny pawilon ma całą konstrukcyę żelazną, połączoną witrażami, utrzymanemi w niebieskawo-zielonym tonie, co wytwarza wewnątrz harmonijne, łagodne światło, w którem miękko rysują się kontury posągów, służących jako liczne dekoracye.

Ponieważ piszę tylko *wrażenie* z pobytu w Pradze, więc szczegółowe opisywanie zawartości pawilonów nie leży w mym planie; ograniczyć się muszę na ogólnej tylko impresyi. Otóż całość produkcyi przemysłowej przedstawia się wprost imponująco zarówno pod względem ilości, jako też i jakości wystawionych przedmiotów. Nacechowane one są wielkim smakiem, co szczególniej zauważyć się daje w pawilonie umeblowań stylowych. Są tu wnętrza pokojów, przeważnie w stylu angielskiej secesyi, urządzone aż do najdrobniejszych szczegółów, a niektóre z nich tak wytworne i harmonijne, iż oczu od nich oderwać trudno. Niemniej estetyczne wraże-

nie robi pawilon ceramiki, z tympanonem na froncie, który zdobi majolikowy obraz rzeźbiarza Sejnosty, przedstawiający Adama i Ewę. W pawilonie tym spotykamy przepyszne majoliki fabryki w Rakowicach, zatrudniającej około 1000 robotników, oraz wyroby szkoły ceramicznej w Bechynach. Są tu pyszne terakoty, rzeźby o cudnej lustrzanej glazurze, kafle lśniące, modro-seledynowe, cegły koloru łososia, cała gama kolorów tęczowych, opalowych, mieniących się, materyał na jakiś zaczarowany zamek wieszczki z bajki.

Tysiącami różnobarwnych ogni lśni się też przebogaty pawilon jubilerski, jedna z atrakcyi wystawy, gdzie spotyka się całe szeregi rozgorączkowanych kobiet, literalnie pożerających oczyma pyszne klejnoty, w których wartość i pięknoćć drogich kamieni rywalizuje z delikatnością złotniczej roboty ich koronkowej oprawy.

Niezwykle zajmująco przedstawia się pawilon miasta Pragi, zaznajamiający nas z jej historycznym rozwojem. Jest tu muzeum królestwa czeskiego, w którem znajdujemy romańskie i gotyckie zabytki sztuki, następnie w szeregu obrazów najlepszych artystów czeskich, przedstawione są pamiątki historyczne miasta, jego pałace, kościoły i gmachy starodawne. Prym tu trzyma wspaniała panorama Szetelika — „Widok na Pragę z wieży ratusza“. Szeregi pejzaży podmiejskich zaznajamiają nas z okolicą; znajduje się tu też cykl obrazów czeskich z wystawy londyńskiej. Z dzieł plastycznych spotykamy tu piękny model pomnika dla Palackiego, roboty rzeźbiarza Sucharda; pierwszorzędną zaś ozdobę pawilonu stanowi wspaniała rzeźba Rodina „Kovovy wek“, dar francuzkiego mistrza dla miasta Pragi.

Pawilon szkolny obejmuje szkolnictwo fachowe, z pominięciem szkół ogólno kształcących, jest tu tylko dorobek szkół specyalnych, rozmieszczonych w miasteczkach 10-ciotysięcznych, możliwie daleko od Pragi, które mają jednak swoje muzea miejskie i divadla. Widzimy tu prace szkół złotniczo grawerskiej, rzeźbiarskiej, koronkarskiej, kamieniarskiej, ślusarskiej i innych; obok gotowych produkcyi są tu rysunki i wzory, pomysłu i wykonania samych uczniów, dowodzące na jak wysokim poziomie postawiony jest przemysł artystyczny w Czechach.

I jeszcze jeden pawilon, którego nie można nie wspomnieć, specyalny, lecz imponujący— to wspaniała hala maszyn, dająca obraz produkcyi fabrycznej w Czechach. Obecnie mają oni 52 fabryki maszyn rolniczych, największą w Austryi fabrykę wagonów i materaców sprężynowych, a także największe cukrownie rafineryi, spirytusu i kopalnie węgla. W ziemi czeskiej znajduje się żelazo, miedź, ołów i srebro; kowalstwo stanowi też ulubione zajęcie Czecha. Znać też w nich hart żelazny i wolę żelazną, które do zadziwiających rezultatów doprowadzić potrafiły; dorobek ich produkcyi fabrycznej każdemu zaimponować potrafi, a w prawdziwy podziw wprowadza specyalistów w tym zakresie. Na tych krótkich wzmiankach o kilku ważniejszych pawilonach ograniczam mój przegląd wystawy, która wymagałaby specyalnego, szczegółowego opisu wszystkich budynków.

Prócz pawilonów wystawowych ciągnie się tu cały szereg budynków, rozrywkę tylko publiczności mających na względzie.

Więc różne Illusiony, Akwarya, Zaklęty zamek, pałac wodny, obóz Abisyńczyków, herbaciarnia japońska, olbrzymi słoń z restauracyą, wieże z wierzchołka których ogląda się całą wystawę, ciągną się w długim i barwnym szeregu i skupiają masę publiczności, zwłaszcza w wieczornych godzinach.

Równo z ostatniem uderzeniem zegara, wydzwaniającego wieczorną godzinę z wyżyn głównego pawilonu, cała wystawa oświetla się jakby różdżką czarodziejską, wspaniała illuminacya z 48000 żarówek czeskiego typu rozjaśnia cały park i brylantowemi sznurami znaczy kontury wszystkich budynków.

Pięć orkiestr gra na placu wystawowym, z tych najbliższa nas drogą dla każdego Polaka malodyę; z żalem też opuszczamy o późnej godzinie pełną świateł i muzyki wystawę; nazajutrz wczesnym rankiem żegnamy też i gościnną Pragę, z której unosimy niczem nie zatarte, jasne wspomnienie.

Jak w kalejdoskopie przewijają się przed naszemi oczyma cudne brzegi Elby, niezrównane w swej piękności widoki saskiej Szwajcaryi; mijamy Aussig, zatrzymujemy się parę godzin w uroczym Bodenbach, podziwiamy zasługujące na swą nazwę Schönau, i dojeżdżamy do Drezna.

Pobytu w niem opisywać nie będę — lwią część naszego czasu spędzamy w niemającej sobie równej tutejszej galeryi obrazów, i syte wrażeń, z głową pełną wspomnień i refleksyi na temat odbytej tak bardzo zajmującej wycieczki, przez Wrocław powracamy do Warszawy.

Z. Skorobohata-Stankiewiczówna.

Ze spraw szkolnych i wychowawczych

Szkolnictwo angielskie, francuzkie, galicyjskie.— Usiłowania w Królestwie podjęte w celu wytworzenia typu wzorowej szkoły polskiej.

I. SZKOLNICTWO ANGIELSKIE.

W chwili gdy kosztem olbrzymich ofiar tak moralnych jak materyalnych, społeczeństwo nasze wywalczyło sobie polską szkołę średnią, powstał żywy ruch w kołach pedagogicznych w celu zreformowania wychowania naszej młodzieży i stworzenia możliwie wzorowej szkoły polskiej.

Chcąc zerwać stanowczo z tradycyą narzuconych biurokratycznych metod zaczęto poszukiwać wzorów w krajach, gdzie szkolnictwo wytworzyło typ zakładów nie krępujących swobodnego rozwoju indywidualności; zwrócono się mianowicie do szkoły angielskiej prywatnej.

Zdawało się wielu, że metody tam stosowane są wprost doskonałe, i że dość je żywcem na nasz grunt przeszczepić, aby osiągnąć ideał diametralnie przeciwny temu, co młodzież polską gnębiło i uciskało od lat tylu.

Zapomniano, że naród, który w najcięższych przełomowych chwilach, potrafił się jednak zdobyć na tak pomnikowe wskazania, jakie nam pozostawiła Komisya edukacyjna— nie odrzucając bezwzględnie doświadczeń innych wysoko stojących kulturalnie społeczeństw — w sobie samym drogę do odrodzenia młodych pokoleń znaleźć powinien.

Dlatego też prawdziwą przysługę oddał naszemu szkolnictwu p. Br. Bouffał, wydając w druku i rozpowszechniając w parokrotnych odczytach, rzecz na osobistych gruntownych studyach opartą, p t.: „O szkolnictwie angielskiem“.

Rozwiewa on w niej wiele złudzeń i dowodzi jasno, że typ szkół wzorowych jaki się wytworzył w tem państwie zagranicznem, wolnem i bogatem, zupełnie jest różny od tego co sobie u nas o nim wyobrażano.

Nie zgadzając się zupełnie z poglądami autora — który jedynie Państwu przyznaje prawo prowadzenia szkolnictwa — odsądzając od tego inicyatywę prywatną — jako nie mogącą absolutnie podołać temu zadaniu, — uznając teoryę tę w naszych stosunkach za zupełnie niemożliwą — jako paraliżującą pęd ku samopomocy, która jedynie nas uratować może — rozpatrzmy się jednak w sumiennie przedstawionym obrazie szkoły angielskiej.

W myśl swojej teoryi autor poznawszy dokładnie szkoły prywatne, w których jednak podług jego obliczeń kształci się około 24000 młodzieży szkolnej, dochodzi do wniosku, że te zależne od różnych fantastycznych systemów wprowadzanych przez poszczególnych kierowników pozostawiają wiele do życzenia. Stosowane są nawet w niektórych tak bałamutne teoryę wchodzące już w zakres patologii społecznej: jak zastępowanie nauki przez chodzenie boso, tytułowanie się braćmi i wnikanie w samego siebie; — zyskały one już sobie w Anglii nazwę szkół na opak (schools v ce versc). Stwierdza w przeważnej ich liczbie brak fachowych sił nauczycielskich — (niektóre prowadzone są przez samego dyrektora który sam jeden bierze na siebie wykład wszystkich przedmiotów) — i utrzymuje, że ilość ich zmniejsza się z dniem każdym ustępując miejsce poważnemu angielskiemu szkolnictwu, opartemu na rozgałęzionej sieci szkół publicznych państwowych i kooperacyjnych.

Szkoły te zawdzięczają swoje powstanie szczodrym nadaniom królów, klasztorów, magnatów i kooperacyi. Uposażenie ich z biegiem lat doszło do olbrzymiej sumy 70 miljonów rubli rocznego dochodu, nie licząc wartości gmachów; mają one specyalne akty nadzorcze, które określają cele, jakim szkoła służyć powinna.

Właściwe ministeryum oświaty utworzone zostało w Anglii dopiero około 1900 roku a przedtem sprawy tych szkół rozstrzygał specyalny trybunał sądowy; w ostatnich dopiero latach został przyznany radom miejskim i hrabstwom charakter organów lokalnych w sprawach dotyczących szkolnictwa, powyżej zakresu szkół elementarnych.

D-rowa Kosmowska.

(Dokończenie nastąpi).

Dzień Towarzystwa opieki nad dziećmi.

W dniu 20 b. m. odbyła się doroczna uroczystość tej instytucyi.

Nabożeństwo na intencyę Towarzystwa odprawił w kościele św. Barbary ks. Wesołowski, b. poseł do Dumy państwowej, po którem w serdecznych słowach przemówił tak do dzieci, zachęcając je do nauki, jak i do ich przewodników, dziękując im za gorliwe zajęcie się losem biednej dziatwy.

Po ukończeniu nabożeństwa część dziatwy umieszczono na przygotowywanych omnibusach, powozach i wozach, przybranych barwnemi chorągiewkami i zielenią, część poszła pieszo pod nadzorem swoich przewodników na plac wystawowy przy ulicy Agrykola.

Tam gromadki rozsiadły się na murawie, tworząc barwne koła.

Z liczby 18, utrzymywanych przez Towarzystwo ochron, znalazły się na miejscu zabawy: dzieci z gniazda pierwszego dzielnicy V-ej przy ulicy Pawiej N-r 72 — 125, imienia Orzeszkowej — 80; Sienkiewicza — 80; Narcyzy Żmichowskiej—75; Konopnickiej—58; Promyka — 110; lit. C. (Piękna 9) — 50; Koła 77-go — 50; „Powiśla“ (Dobra 1) — 45; z ulicy Wolność N-r 4 — 42; Robotników (Sienna 77) — 40; z Nowego Bródna — 32 i innych.

Opiekunowie i opiekunki zajęły się w swoich kołach rozdawaniem przygotowanego śniadania, składającego się: z mleka, pieczywa, owoców i mięsa, dziatwa z ulicy Wolność otrzymała nawet czekoladę, a ochrony „Robotników“ — mleko gorące, które dowieziono na plac zabawy, co przy dość chłodnem powietrzu, było z wielkim pożytkiem dla maleństw.

Widok dzieci ubranych schludnie i czysto sprawiał na wszystkich przyjemne wrażenie.

Po posiłku rozpoczęły się zabawy, korowody i śpiewy, tak przeszło parę godzin, gdy o godzinie 2-ej dano sygnał do odwrotu, dzieci ze smutkiem opuszczały miejsce zabawy.

Pod opieką Towarzystwa znajduje się obecnie około tysiąca dzieci, które dzięki gronu ludzi dobrej woli, zajmujących się gorliwie tą instytucyą, wyjdą z czasem na pożytecznych członków społeczeństwa.

Towarzystwo walczy jednak ciągle z brakiem funduszów. Szczególnej pomocy potrzebują ochrony przy ulicach: Pawiej, Wolność, Siennej i na Nowem Bródnie. Tam mieszka bowiem ludność najuboższa, a tem samem mniej wspomagająca ochrony swoich dzielnic.

Ap. Ol—ski.

Kronika działalności kobiecej.

Ruch kobiecy za granicą.

Anglja. Wysoce zajmujący kongres odbędzie się w Londynie w jesieni. Będzie to pierwszy międzynarodowy kongras pedagogiki moralności, mający trwać od 23 do 26 września. Przygotowany przez najwybitniejsze siły europejskie i amerykańskie, interesujące się kwestyą wychowania i kształcenia charakteru. Kongres ma ograniczyć się do roztrząsania przedmiotów związanych z etycznem wychowaniem szkolnem. Spodziewane są krótkie referaty z następujących tematów: Dom i szkoła. — Koedukacya. — Metody wychowawcze i naukowe. — Literatura młodzieży. — Etyczny kierunek całokształtu nauki szkolnej. — Względna wartość wykładów właściwej nauki moralności. — Świadomość obywatelska i patryotyzm. — Specyalnie etyczne tematy, jako to: czystość, uprzejmość, powściągliwość, miłość zwierząt, oszczędność, hygiena. — Wychowanie etyczne i fizyczne w stosunku do moralnego. Bliższych szczegółów chcącym przyjąć udział w Kongresie udzielaią sekretarze poszczególnych państw.

Gabr. R.

Kronika sztuki.

— W Krakowie powstaje nowa szkoła sztuk pięknych dla kobiet, założona przez artystkę-malarkę, p. Maryę Niedzielską. Profesorami w młodej uczelni będą poważne siły krakowskie, pp.: Jacek Malczewski, Włodzimierz Tetmajer, Leon Wyczółkowski, Wojciech Weiss i Stanisłow Kamocki. Same nazwiska tych artystów wróżą o przyszłem powodzeniu szkoły, która obejmie szeroki dział rysunku i malarstwa. Będą prowadzone tu studya z żywego modela, pejzaż i martwa natura.

— 15-go września zmarł w Palestynie ceniony artysta-malarz Samuel Hirszenberg, urodzony w Łodzi w r. 1866. Kształcił się on w Krakowie i Monachium; w r. 1889 otrzymał srebrny medal na wystawie paryzkiej za prace swoje „Urania“ i „Jessybalem“. Rozmiłowany on był w motywach wschodnich; namalował wybitny obraz „Esterę i Amora“, a następnie sensacyjnego „Żyda wiecznego tułacza“, dobrze znanego publiczności warszawskiej. Nadsyłał on też niejednokrotnie na nasze wystawy sceny z życia żydowskiego, pełne dużych zalet malarskich. Mieszkał dłuższy czas w Łodzi, a od roku przebywał w Palestynie jako dyrektor szkoły sztuk pięknych, założonej przez kolonię żydowską. Śmierć przedwcześnie przecięła pasmo życia utalentowanego i szczerego artysty. *(sk. st.)*

Chwila bieżąca.

— Najwyżej nakazano dokonać wyboru nowych posłów do Dumy państwowej na miejsce ubyłych.

— O konieczności reform w Królestwie Polskim petersburskie „Słowo“ zamieściło znamienny artykuł.

— Pogłoski o zmianach na wysokich stanowiskach administracyjnych zamieszczają „Birżewyja Wiedomosti“, według których warszawski generał-gubernator Skałon ma zostać generał-gubernatorem moskiewskim, wzamian zaś przybyć ma na to stanowisko moskiewski generał-gubernator, fligel-adjutant Dżunkowskij, lub pomocnik generał - gubernatora nadamurskiego, generał-lejtenant Martos.

— Najwyżej zatwierdzona uchwała Komitetu ministrów w sprawie nominacyi nauczycieli języka rosyjskiego, historyi i geografii w zakładach naukowych średnich okręgu naukowego warszawskiego opiewa, iż wykład historyi Rosyi i historyi powszechnej, geografii, języka rosyjskiego, nie może być powierzany osobom pochodzenia polskiego i winien być prowadzony tylko w rosyjskim języku.

— Dzięki ujawnieniu nowych zdzierstw dokonanych przez urzędników wydziału śledczego i gradonaczalników donosi „Wieczór“ o przedłużeniu rewizyi przez senatora Garina, który będzie przyjęty w tych dniach w Peterhofie dla przedstawienia nadużyć popełnianych przez gradonaczalników, których lista niedługo wydrukowaną zostanie dla pociągnięcia winnych do odpowiedzialności sądowej.

— Gdy wypracowane przez Radę ministrów prawo prasowe wprowadzone zostanie, projektowane będzie zniesienie komitetow cenzury, czynność której powierzona zostanie władzy prokuratorskiej.

— Charakterystyczne dane o położeniu prasy w Rosyi w ostatnich czasach przytacza petersburskie „Słowo“. Na redaktorów i wydawców nałożono w roku zeszłym grzywny w sumie 60,450 rb., w tychże miesiącach w roku bieżącym suma grzywien wynosiła rb. 32,600. W roku 1907 pierwsze miejsce zajmowała Moskwa — 24 wypadki i Petersburg 10 wypadków. Ryga — 5, Warszawa i Kijów po 4. W roku bieżącym porządek był mniej więcej ten sam. Zmniejszenie się grzywien nie dowodzi według dziennika zmniejszenia represyi, bowiem równocześnie zmniejszyła się liczba wydawnictw peryodycznych w tym czasie o 65 proc.

— Rada ministrów uznała za słuszne zapewnić tym wolnym słuchaczkom, które nie zdołają przejść do odpowiednich szkół żeńskich możność wysłuchania do końca wybranych przez nie przedmiotów, lecz z zaproponowaniem profesorom oddzielnych dla nich wykładów. Nowe słuchaczki pod żadnym pozorem przyjmowane nie będą, dopóki ustawa obowiązująca nie zostanie zmieniona.

— W Ameryce północnej notują znaczne wzmożenie się ruchu robotniczego, który się wyraźnie skłania ku socyalizmowi. „New York Herald“ donosi o olbrzymim pochodzie w którym brało udział 400,000 robotników z członkiem angielskiego parlamentu na czele Keir Hardie'm. Pochód wywarł ogromne wrażenie potęgą swoją.

— Grigori, współpracownik pism wojskowych w Paryżu, który strzelał podczas przeniesienia zwłok E. Zoli do Panteonu do Al. Dreyfusa, został zdaniem przysięgłych w procesie uwolnionym, uznając wyjaśnienie Grigori'ego, iż zamach jego nie miał charakteru kryminalnego, lecz raczej był symboliczną manifestacyą.

— W Jarosławiu w Galicyi odbyło się święto oświatowe. Z powodu dorocznego zjazdu delegatów szkół ludowych przybyło ich 300 osób.

— Klub ukraiński wyjednał u rządu austryackiego koncesyę na Bank ziemski, na czele którego staną: ma metropolita Andrzej hr. Szeptycki, ruscy biskupi i posłowie.

— Cesarz Franciszek-Józef nie chce zatwierdzić ułaskawienia Siczyńskiego, zabójcy namiestnika Potockiego.

— We Lwowie otworzono muzeum im. króla Jana Sobieskiego.

— Cesarz Wilhelm po pobycie demonstracyjnym w Alzacyi, odbył podróż wzdłuż granicy francuzkiej na samochodzie. W mieście Kolmar wygłosił mowę.

— Dla pobratania się Bulgarów z młodoturkami wyruszyła z Sofii do Salonik wycieczka pod przewodnictwem Naczewicza.

— W Brześciu Litewskim zmarł nagle ś. p. Lucyan Wolski, zasłużony działacz społeczny na Litwie.

— Dnia 20 b. m., o godzinie 5-ej po południu, odbyło się poświęcenie nowego lokalu 3-letnich kursów naukowych dla kobiet. Kursy te, pozostające pod egidą „Katolickiego Związku Kobiet Polskich“, mieszczą się obecnie przy ul. Brackiej N-r 14 w obszernym lokalu na pierwszem piętrze. Tymczasowo urządzono dwa oddziały, otwarcie trzeciego nastąpi w roku przyszłym.

— Dnia 22 b. m., o godzinie 4-ej popołudniu, odbyła się uroczystość poświęcenia oraz otwarcia „Szkoły Rzemiosł Przemysłu Artystycznego dla kobiet“ (Świętokrzyska 17). Szczegółowy opis podamy w n-rze nast.

Treść numeru:

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 8-my tomu II powieści p. t. „Pamiętnik idealistki“, przez Malwidę von Meysenbug, w przekładzie R. C.

SAVOY Pierwszorzędny **Hotel**
w Warszawie w centrum miasta,
urządzony z największym komfortem
Elektryczne oświetlenie. Winda.

Przy Hotelu wyborowa kuchnia, która wydaje Obiady i Kolacye po rublu.
1082 **Ceny umiarkowane.**

ROBES et CONFECTIONS **ANNE THONES** Warszawa, Czysta 2
Telefon 31.03.
Wszystkie nowości karnawałowe i sezonowe według najświeższych modeli Paryskich. Suknie strojne i kostyumy krawieckie. Wytworne travesti. 935

B. ALLAND Ś-to Krzyska 6
SPECYALNY MAGAZYN
Przyborów krawieckich
damskich i męskich
oraz **Pasmanterye, Wstążki, Koronki, Hafty i Krepa.**
Plusze podszewkowe i wata tkana
1080 po cenach fabrycznych.



MOJE PISEMKO
Najtańszy tygodnik obrazkowy dla dzieci do lat 10.
50 KWARTALNIE kop. z przesyłką **75** kop.
1087 **Księgarnia M. ARCTA w Warszawie, Nowy-Świat № 53.**

Restauracya 1084
Hotelu Bristol
Kuchnia pierwszorzędna.— Piwnica zaopatrzona w wina wyborowe. — Salony do przyjęć weselnych i towarzyskich.

7-mio kl. Zakład Naukowy Żeński
Antoniny Walickiej
1020 44. KRUCZA 44.
Przytem szkoła początkowa zastępująca klasę podwstępną. Zapis od 20 sierpnia od 11 do 1-ej. Egzamina wstępne i rozpoczęcie roku szkolnego 1 Września.

M-me Marcèle współpracowniczka pism w działach higieniczno-kosmetycznych otworzyła **Gabinet Kosmetyczny**
w Warszawie, Warecka 5 m. 4, od 11-ej do 3-ej i od 5-ej do 7-ej.
1074

SANATOGEN

Wszystkim osłabionym, wycieńczonym,
zdenerwowanym i pozbawionym energii życiowej przywraca siły i chęć do życia
SANATOGEN BAUERA
Pochlebne opinie więcej niż 5000 lekarzy i profesorów. Dostać można we wszystkich aptekach i składach aptecznych. Wystrzegać się bezwartościowych naśladownictw. Prawdziwy tylko w opakowaniu rosyjskiem.
Broszury gratis i franco wysyła S. KARCZEWSKI, Warszawa, Nowo-Senatorska 4.
1030

922 **Dr. W. Zakrzewski**
spec. akuszerja i choroby kobiece. Leczenie wysięków i przewlekłych chorób kobiecych metodami Apostolego i Bier-Polano, a także **kąpielami świetlno-elektrycznemi.**
Piękna 62, od 4-ej do 6-ej.

W. Brzeziński
Krawiec damski
Kostyumy, okrycia, wierzchy do futer z własnych i powierzonych materyałów. Wykończenie dokładne.
1091 ***Ceny przystępne.***
Warszawa, ul. Nowy-Świat 12.

Kuchnia wzorowa najlepszy podręcznik dla gospodyń Cena Rb. 1.—
Teka oszczędnych wskazówek zawierająca pranie bielizny, wywabianie plam, porządki domowe, kosmetyka i pachnidła. Cena Rb. 1.—
Nabywam wszelkie stare książki, autografy, sztychy, obrazy, monety, medale ***i marki pocztowe*** do zbiorów. Przyjmuję wszelkie zlecenia wchodzące w zakres księgarsko-antykwarski. Udzielam informacyi przy sprzedażach bibliotek i zbiorów.
1016 **KSIĘGARNIA KATOLICKA**
Franciszka Englerta, Ś.-Krzyska 36.

946


Największa fabryka gorsetów „Aurelja"
Pierwszej w kraju Mistrzyni Akademji Paryskiej
Chmielna 29, Telefon 72-62.
Filja Elektoralna 47, Tel. 81-51
w Warszawie.

Cebulki kwiatowe do jesiennego sadzenia świeżo nadeszły do składu nasion
BRACI HOSER w Warszawie Jerozolimska 59
Cennik na każde żądanie bezpłatnie. 1078

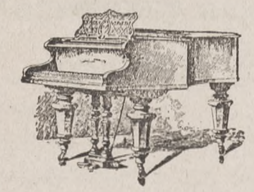
908 **Najlepsze mydła** udelikatniające skórę są

Mydła hygieniczne przetłuszczone
wyrobu Apteki **M. Malinowskiego**
w Warszawie, Nowy-Świat 35.

100 — 150 rb. miesięcznego dochodu pobocznie
1064
mogą zarobić przedsiębiorcze osoby wszelkich stanów w sposób pewny bez żadnej specyalności i ryzyka. **Wszystkie szczegóły bezpłatnie.** Oferty składać w Biurze ogłoszeń Ungra, Warszawa Wierzbowa 8 pod R. R.

Biuro nauczycielskie
profesora **Wasilewskiego**
1058 **Marszałkowska 123.**
Poleca z dobremi rekomendacyami nauczycieli, nauczycielki z wysokiemi i średniemi kwalifikacyami oraz angielki, francuzki, niemki, polki, freblówki i t. p.

Oszczędnym paniom polecamy pracownię pierwszą w Warszawie odświeżania, przerabiania modnie sukien, okryć, futer damskich, wszelką garderobę damską wełnianą, jedwabną farbuje, pierze chemicznie, futra przerabia farbuje, celuje, odświeża kapelusze fasonuje. **Krak.-Przedm. 21, I piętro „Broni sława".** 1075



HERMAN & GROSSMANN

MAZOWIECKA 16

WYŁĄCZNI REPREZENTANCI ZNANEJ FABRYKI

J. TRESSELT w Rydze

(Egz. od roku 1835).

Instrumenty te wyróżniają się pięknym i śpiewnym tonem, doskonałą mechaniką z repetycyą i trwałem odrobieniem. System amerykański z metalową, krzyżowaną ramą. Pod względem tonu i konstrukcyi nie ustępują zagranicznym najlepszych fabryk.

NA TE INSTRUMENTY ZWRACA SIĘ SPECYALNĄ UWAGĘ OSÓB MUZYKALNYCH.

1086 **Fortepiany od 650 rubli, Pianina od 475 rubli.**

PETERSBURG, MORSKA 33. Cenniki gratis. **MOSKWA, KUZNIECKI MOST.**

7-io kl. Szkoła realna koedukacyjna

Jadwigi Cichińskiej

Al. Ujazdowskie 17, róg Pięknej, tel. 55-36

przyjmuje codziennie zapisy chłopców i dziewczynek do klas: podwstępnej, wstępnej, I, II i III-ej, oraz do *Klubów dziecięcych.* 1072

Medale Złote na Wystawach Hygienicznych 880

Niema zimnych i wilgotnych mieszkań

jeśli obsadzić w piecu

Patent. **MULTIPLIKATOR OGRZEWANIA**

PIECE ŻELAZNE MULTIPLIKATOROWE **Oszczędza 50% opału**

nie wydzielają swędu, utrzymują ciepło 8 g. po napaleniu

Pochlebne zaświadczenia, prospekty i cenniki bezpłatnie.

Ostrzega się przed nieudatnemi naśladownictwami.

Tel. 1502. **Biuro Techniczne Dr. W. P. KŁOBUKOWSKI, inż. chem.** Al. Jerozol. 71.

Jan Malinowski

Obuwie damskie i męskie

Wytworne sezonowe obuwie gotowe i według miary, normujące wadliwe kształty nogi. Trwałość i dokładność wykończenia. ***Ceny przystępne.***

1092 Warszawa, ulica Chmie'na 14.

ZAKŁAD FRYZJERSKI

Roman Prochowski



954 **Sienna l, róg Marszałkowskiej. Telefon № 108.54.**

Radykalne leczenie rozdwajania się włosów. Farbowanie na wszystkie kolory. Artystyczne, najpiękniejsze, nalżejsze **postiches bouffants. Transformations** sceniczne i salonowe według najpierwszych modeli paryskich. Wytworne czesanie.

Pierwsza w kraju Pracownia i Kursy

Artystycznej Inkrustacyi i Mozajki

założona w 1906 roku

Warszawa, **Wspólna 47a, m. 3,** tel. № 72-87.

Przyjmuje obstalunki z zakresu meblarstwa dekoracyi ściennej i galanteryi podług projektów własnych i dostarczonych. Wysyła próby inkrustacyi do dekoracyi mebli.

Mozajkę wykonywa z fornierów kolorowych i naturalnych, metalami, perłową masą, kością słoniową, szyldkretem.

Dla pp. Stolarzy wykonywa inkrustacye z powierzonych materyałów, jak również przyjmuje reperacyę starej mozajki.

Na składzie zapas fornierów kolorowych i naturalnych oraz gotowe przedmioty ozdobione inkrustacyą.

Kurs nauki liczy się od daty zapisu, uczennice dostają materyały do początkowych robót. 1046

Pracownia i kursy pod zarządem i kierunkiem

Natalji Bober.

Pracownia Gorsetów

J. Kropiwnickiej

1045 Warszawa, Złota № 3.



Nagrodzona na konkursie i Medalami na Wyst. Hygienicz.

GORSETY DLA ARTYSTEK. Fasony paryskie.

Specyalny gorsecik nagrodzony dla pensjonarek.

Uwadze Pań !!!

PRZECIW ZMARSZCZKOM: Maski młodości. Przepaski na czoło, oczy i podbródek zbytni. Etoiles américaines. Abarid Eau de Ninon. Wanny parowe i przyrządy do samomasażu twarzy. „Fixeur pour Oreilles“, doskonały sposób na odstające uszy. Aparaty przeciw zdeformowaniu nosa. Eau Tremoliéres, Sublimior i Mos-Balsam na włosy. Crem Venus. Dentipyrina. Mydło Gossa. Herbata Mexykańska. „Lait d'Apy“ i Aparaty do masowania biustu Lupera. Lustr-ite i naparstki do zwężania końców palców

poleca specyalny Magazyn nowości kosmetycznych

W. Paszkowskiego Marszałkowska 109, róg Chmielnej. Wysyła pocztą za zaliczeniem.

1032 Za granicę, po uprzedniem nadesłaniu należności.

Modes „Varsovienne” **Bracka 17**

poleca wielki wybór kapeluszy strojnych angielskich **w cenach przystępnych.** 1004



Nowość w Kosmetyce 1034

Krem Japoński **„BANZAJ”**

Przeciwko piegom, plamom żółtym i zmarszczkom. Działa energicznie, szybko, nie wymaga dłuższego bezużytecznego smarowania, wystarcza zużyć jeden słoik, ażeby osiągnąć rezultat pożądany. Sprzedaż we wszystkich aptekach i większych składach aptecznych i perfumeryach. Przedstawicielstwo i skład główny dla Królestwa Polskiego: Warszawa, Nowogrodzka 42, St. Staniszewski.

Francuska Szkoła Kroju i szycia

M-me Mèrcere,

Po powrocie z Paryża wprowadzony nowy system, Kursy dodatkowe moullage, genre tailleur, bielizna.

Nowy-Świat 42. 1089 Patenty Ceehowe.



Bielizna damska i męska, Krawaty, Pończochy, Kołnierzyki i Żaboty 1076

K. Dutkiewicz Ś-to Krzyska 30, tel 170 88 w Warszawie.

Jak osiągnąć piękny kształt biustu.



Panie i młode panny mogą osiągnąć piękność biustu zapomocą

Pilules Marbor

(Pigułki Marbor).

Te gwarantowane znakomite dla zdrowia pigułki są niezrównane dla rozwinięcia, wzmocnienia, ustalenia piersi i nadania jej wspaniałej okrągłości bez pogrubienia talii. Flakon z przepisem **3 rb. 50 k.** franc. **Pilules Marbor, 5 Passage Verdeau, à Paris.** Skład główny: Tow. Akc. **Ludwik Spiess i Syn.** 943

KURSY FREBLOWSKIE DLA NAUCZYCIELEK I OCHRONIAREK

Zakład Jadwigi Chrząszczewskiej

Jerozolimska 21

Gimnastyka, rysunki, slöjd, koszykarstwo. Pensyonat. Francuzka stale. Po ukończeniu kursów świadectwa, posady. Zapisy codziennie. 1071

OCHRONIARSKIE i pedagogiczno-freblowskie Kursy dla nauczycielek, wychowawczyń przy szkole freblowskiej *Wiktoryi Jędryczkowskiej* Ciepła 4. Współudział pierwszorzędnych sił, slöjd, koszykarstwo, haft, rysunki. Po ukończeniu świadectwa, posady. 1068

PIERWSZORZĘDNE

Biuro Nauczycielskie

Z. Jasińskiej

poleca nauczycieli, nauczycielki, bony i cudzoziemki.

883 WARSZAWA, **Włodzimierska 19.**

MAGAZYN ROBÓT RĘCZNYCH „FEMINA”

Poleca: Hafty białe i kolorowe, roboty point lace, filet gipure, aparaty kościelne; bogaty wybór rysunków, oraz przyborów do tychże. Przyjmuje zamówienia na wyprawy. Udziela lekcyi wszystkich robót.

Marszałkowska 143 m. 6 poprzed 148. m. 4 1077

Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie

LEOKADJI MAX

poleca: Nauczycielki, nauczycieli, freblówki, bony. Sprowadza Francuzki, Angielki, Niemki. Telef. 124-38.

Warszawa, Marszałkowska 148.

1088

Redaktor odpowiedzialny i Wydawca: Piotr Laskauer. Druk Piotra Laskauera i S-ki, Warszawa, Nowy-Świat 41.